



**Prenumerata wynosi:** w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 15. — (W tej summie mieści się cena pisma, porto i opakowanie) w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

**Treść Numeru.** Okruchy z teki (Wiersz). — Przegląd historyczny dawnej przeszłości środkowej Europy. — Wspomnienie Klaryncisty opowiedziane przez Erckmann'a i Chatrian'a przełożył Jan Chęciński. — Korespondencja z Wiednia. — Korespondencja z Berlina. — Natalia Borisowna Dolgorukowa powieść p. Furmanna. — Ekonomia domowa O bieliznie.

## Okruchy z teki.

Nie — ja nie ciebie kocham tak szalenie,  
Nie dla mnie w krasę twe lica się stroją,  
Ja w tobie kocham dawniejsze marzenie,  
Straconą młodość kocham w tobie moją!

Gdy czasem patrzę w twarz twą liljową,  
Gdy dusza tonę w ócz twych blasku jasnym,  
Jam wtedy cichą zajęty rozmową,  
Ale nie z tobą, jeno z sercem własnem.

Szeptę z kochanką wiosny mój różanój....  
Białość jej widzę w lic twoich przezroczu,  
W oczach twych błyski zagasłych jej oczu....  
Och! jakżeś piękna, cieniu mój kochany....!

Adam Maszewski.

## PRZEGŁĄD HISTORYCZNY

DAWNEJ PRZESZŁOŚCI ŚRODKOWEJ EUROPY.

(Dokończenie.)

W tak ukonstytuowanej Rzeszy, sam pogląd na kartę geograficzną, mimowoli nasuwa przypuszczenie, że dwa wielkie państwa Prusy i Austria, otaczające Niemcy od wschodu i południa, muszą mieć wpływ przeważny na ich losy, zwłaszcza że do przewagi tej wiele się przyczyniają posiadłości nie-niemieckie, jakie do składu ich terytorjalnego wchodzi. Tak też było w rzeczywistości i siła Niemiec w obec niebezpieczeństwa, opierała się jedynie na sile mocarstw obydwoh lub jednego przynajmniej, bez czego wpadały w niemoc polityczną, jeżeli ich interes nie był w zgodzie z interesem ich potężnych sąsiadów. Niewygodne to położenie jeszcze się bardziej pogorszało, przez współzawodnictwo Prus i Austrii, dążących do przewagi politycznej w Rzeszy, a najlepiej wykazały całą jego niemoc, wypadki w Holsztynie — Szlezwigu i późniejsza wojna prusko-austriacka z Danją w r. 1864 w której mimo wystąpienia Rzeszy, dwa pół-niemieckie jak je zwano wielkie europejskie mocarstwa, sprawę załatwiły

i zawarły z Danją pokój, według warunków przez siebie jedynie za właściwe uznanych.

Wracając się do roku 1848 wypadki zaszły w Berlinie i Wiedniu, spowodowały te państwa do nadania ustawy konstytucyjnej. Zapał do utworzenia jednej wspólnej ojczyzny niemieckiej, czy federacyjnej czy jednolitej, wzmógł się niezmiernie, skutkiem czego zwołane zostało wielkie zgromadzenie narodowe do Frankfurtu, jako punktu środkowego całych Niemiec i rezydencji rozwiązanego Bundestagu ustanowionego kongresem z r. 1815. Dwa lat blisko trwające obrady wykazały całą niewyttrawność ludu niemieckiego w życiu politycznym, skłonnego bardziej do rozpraw jak do działania. Wypuściwszy z rąk władzę wykonawczą, zgromadzenie nie miało najmniejszej siły do wprowadzenia postanowień swych w życie, a zapominając o najprostszych warunkach prawdziwej wielkości narodowej, ulegając podstępom nagannnej namiętności, zakreśliło plan działania pozbawiony jednak stałego gruntu, bez czego jako wątki upaść musiał. Przedwzyskiem więc, pragnąc przyciszyć zbyt energiczne dążenia republikańskie, zaprosiło na zawiadowcę całego państwa, arcyksięcia Austriackiego Jana i chciało nakazać przy pomocy Prus i Austrii, wyruszenie całej zbrojnej siły niemieckiej do Włoch dla wcielenia do Niemiec Lombardji z Wenecją i Starych Prus w Poznańskiem, a na dalszą przyszłość zastawiało przyłączenie do związku: Szwajcarii, Holandji, Alzacji i Lotaryngji. Przypuszczalna ta myśl wskrzeszenia starogermańskiego państwa, stała się widoczniejszą, gdy po ułożeniu ustawy zasadniczej, przekonawszy się o nieszczeroci i słabości Austrii, zostającej w nieporozumieniu z Węgrami, ofiarowano koronę cesarstwa niemieckiego królowi pruskiemu, której przyjęcia odmówił. Niemoc zgromadzenia ważną wtedy odegrała rolę: postanowienia jego żadnej nie miały powagi, a panujący niemieccy przysłuchując się bezowocnemu parlamentarnemu gadulstwu, postanowienia te albo zupełnie uchylali albo zmieniali według swego uznania. Podobnie posąpiły Prusy w uchwalonej przez rząd centralny wojnie z Danją o Holsztyn i Szlezwig w r. 1864, z czego wynikły gwałtowne sceny, utrata zupełna powagi całego zgromadzenia, wystąpienie z niego umiarkowanych czyli konstytucyjnych, i przeniesienie mniejszości demokratycznej do Stuttgardu. Wzmógł się stan gorączkowy Niemiec wywołany ruchy w Dreźnie, Palatynacie i Badenii, i gdy w Stuttgardzie obradujące zgromadzenie pod naciskiem rządu wirttembergskiego rozwiązane zostało, w okolicach nadreńskich toczyła się zacięta walka, która pod wodzą księcia pruskiego dzisiejszego

króla prowadzona, zakończona, została dnia 21 Czerwca 1849 roku zupełną klęską partji pod zwierzchnictwem Heckera i Struvego zostającej.

Tym sposobem stronnictwo prusko-niemieckie wyzyskawszy stanowczą przewagę, postanowiło wprowadzić w wykonanie związek niemieckiego, czyli tak zwaną unji pod opieką Prus, co w obec słabości Austrii było bardzo prawdopodobnem. Zwołano więc w r. 1850 do Erfurtu parlament, w celu rozpatrzenia ustawy, ale posiedzenia jego krótko nader trwały, bo tylko od dnia 20 Marca do 29 Kwietnia. Austria bowiem czując się wzmocnioną szczęśliwym dla siebie obrotem wojny we Włoszech i w Węgrzech, z coraz większą stanowczością zaczęła się domagać przywrócenia dawnego Bundestagu, rozwiązanego przez zgromadzenie narodowe w Frankfurcie, nie zważając że Prusy opierają się temu i damagają unji. Nieporozumienie to o mało że niesprowadziło wybuchu wojny, ale Prusy zobaczywszy Austrię połączoną z Bawarią i trzema innemi królestwami niemieckimi, ustąpiły od swych żądań i tym sposobem pokój ocalony został.

Pomimo tego zwycięstwa politycznego, Austria, na konferencjach drezdeńskich w Grudniu 1850 r. odbytych, nie mogła przeprowadzić żadnego ze swych żądań. Domagała się wcielenia całej monarchji austriackiej do związku niemieckiego; ściśnienia autonomji pojedynczych państw; reorganizacji ich w duchu cesarstwa i różnych handlowo politycznych zmian. Wszystkie te wnioski stanowczo odrzucone zostały, a że reakcja niezmiernie się wzmogła, przywrócono w r. 1851 dawny Bundestag jak tego pragnęła Austria do którego wreszcie i Prusy przystąpiły. W pół roku później w Styczniu 1852 roku, konstytucja w Austrii zniesiona została z przywróceniem dążności centralistycznych; w Prusach utrzymała się, ale działanie parlamentarne wiele doznawało przeszkód.

Od tej chwili oba państwa Prusy i Austria, w ciągłej coraz widoczniejszej stawały na przeciw siebie rywalizacji. Prusy zawiązały układy celne z państwami północnemi, zaraz Austria porzuciwszy dawny system zakazowy, zwołała kongres celny w r. 1852 do Wiednia państw południowych niemieckich, w którym Prusy nie wzięły udziału. W czasie wojny krymskiej w r. 1853 rozpoczętej, oba mocarstwa współzawodniczące, zawarły traktat wzajemnej pomocy, na wypadek najścia ich posiadłości lub też Niemiec przez nieprzyjaciela. Inne państwa niemieckie, stojąc pod wpływem tych dwóch wielkich państw, stały także na stopie zbrojnej neutralności, ale to o-budziło w nich niedowierzanie o własną samodzielność i wywołało przechylenie się ku zachodowi. Tym-



czasem w obec reakcji podnoszącej się coraz energiczniej, resztki ze zgromadzenia frankfurckiego, utworzyły stowarzyszenie narodowe, zwane National-Verein, które pod opieką księcia Sasko-Koburg-Gota wielkiego opiekuna nauki, miało środkami moralnymi całe Niemcy popchnąć na drogę rozwoju w duchu postępu i narodowości. Mimo jednak tego, mimo zmian zgodniejszych ze słusznym domaganiem się, dopełnionych w Hessen-Kassel, ultramontańskiej Bawarii, Wirtembergu, Saksonji i kilku mniejszych księstwach, reakcja i partja feodalno-klerykalna zupełnie w Austrii wzięły górę, czego najlepszym dowodem był konkordat w r. 1855 z papieżem zawarty. Wpływ więc tak Prus jak Austrii na Niemcy z dniem każdym zmniejszał się, klęska dopiero Austrii w wojnie włoskiej w r. 1859 zmusiwszy ją do porzucenia zasady centralizacji a przywrócenia konstytucji i szerokiej autonomji, nadała jej stanowczą nad Prusami przewagę i obudziła myśl reorganizacji związkowej i przewodniczenia zjednoczonym pod jej opieką Niemcom. W roku zatem 1863, Austrija zwołała Rzeszę do Frankfurtu, ale odmowa Prus nie chcących dozwolnić pierwszeństwa w reformach komu innemu, stanęła tu na zawadzie. Starcie więc było konieczne, przewagę mogła dać tylko siła oręża, ale im bardziej Prusy wstępowały na drogę mającą po sobie większość książąt północnych, tymbardziej odstręczały od siebie kraje południowe pobratymcze, skłaniając je więcej ku Austrii. Spór ten przewagi w Niemczech, bitwa pod Sadową na stronę Prus przeważała, do jakiej jednak przewaga ta dojdzie do niosłości, obecna wojna z Francją okaże.

## WSPOMNIENIE KLARYNECISTY.

OPOWIADZIANE PRZEZ

ERCKMANN'A I CHATRIAN'A

PRZEŁOŻYŁ

Jan Chęciński.

(Dalszy ciąg.)

— Czyż ten dowodzi rozsądku, kto dostawszy po grzbiecie, nie odda? Nie mój kochanku, to dobre dla klarynece, ale nie dla mnie. Wstań mój siostrzeńcze, pójdz bliżej, coś ci pokażę.

Wziął mnie za guzik od kaftana i wyprowadził na środek izby, mówiąc:

— Za pięć dni uroczystość w Eckerswirze. Nie lubię się bić w salach oberży, gdzie pełno pestek, kawałków chleba, sera i innych śliskich rzeczy. Otóż, nie można sobie życzyć lepszej sposobności do sprobowania się tutaj na miejscu i właśnie to uczynię. Odkryłem sposób, którym tego pana kanoniera dmuchnę o ziemię jak muchę. Uważaj Kasprze, obejmij mnie i ściśnij co siły, ja ci pokażę; no cóż? trzymasz.

— Trzymam wujaszku.

— Ale mocno?

— Mocniej nie mogę.

— Dobrze, uważajże.

Ledwie to wyrzekł, ujął mnie za prawą rękę w samym łokciu, swoją prawą podłożył pod moje lewe ramię, i ani wiedząc jak się to stało, uczułem nogi fruujące w powietrzu. Padłem na wznak, pewny że wszystkie kości mam pogruchotane. To mnie tak zadziwiło, że więcej niż pół minuty zostałem z otwartą gębą, niemogąc ani schwytać oddechu.

— A co? zawołał wujaszek z przechwałką, widziałeś mój siostrzeńcze?

— Nic nie widziałem, tylko poczułem, odpowiedziałem podnosząc się, — ale mógłbyś mi to być innym sposobem wytłómaczyć wujaszku.

— Nie byłbyś tak dobrze zrozumiał, rzekł z zadowoleniem. Otóż w taki sam sposób rozprawię się z Yeri-Hansem; tylko trzeba go ściągnąć tutaj, co nie będzie łatwe. Ty sam pojedziesz do Kirschbergu, poprosić go odemnie na obiad, na niedzielę, podczas uroczystości.

— Oh! co z tego, to już nie będzie! zawołałem na prawdę oburzony: nie sprzeciwiałem się w niczem wujowi, robiłem zawsze wszystko coś chciał, ale mnie samemu sprowadzać tutaj Yeri-Hansa, nigdy! nigdy!

— No, no, uspokój się Kasprze, posłę Nickla, powiedziały wujaszek.

A gdy chciałem odpowiedzieć, dodał:

— Czy się będziesz sprzeciwiał, czy nie, wyjdzie na jedno. Yeri-Hans musi tu być i muszę go widzieć z nóżkami w górze, jak on mnie widział.

W tej ostateczności pojąłem, że mi pozostał jeden tylko środek aby zapobiedz największemu nieszczęściu.

— Wuju Konradzie, rzekłem, źle czynisz. Spytajmy Margredel, a zobaczysz że będzie jednego ze mną zdania.

I nie czekając odpowiedzi:

— Margredel! zawołałem otworzywszy drzwi do kuchni, — posłuchaj: twój ojciec chce się jeszcze bić z Yeri-Hansem, chce go tu ściągnąć i połamać mu kości.

Naturalnie, myślałem że Margredel zacznie krzyczeć wznosząc ręce do nieba. i błagać ojca aby nie czynił tego, bo im więcej kochała Yeri i wuja Konrada, tem bardziej powinna była niepozwalać im bić się ze sobą. Ale zaufaj tu kobietom! Margredel co do bystrości słuchu, nie miała równie sobie i zdaje mi się że stała pod drzwiami, bo wszedłszy, wysłuchała spokojnie swojego ojca, trzymając fartuszek w rękę, bez najmniejszego wrażenia. Wuj Konrad zaczął jej dowodzić, że byłoby największym dla niego wstydem, gdyby nie powalił Yeri-Hansa, że pogardzonoby całą rodziną Stavolo, że nie mógłby się pokazać pod *Trzema Różami*, ani nigdzie, i t. d.

Podczas tej mowy, Margredel patrzyła w ziemię jak niewiniątka, a gdy skończył, rzekła niby uśmiechnięta:

— Masz słusność ojczu, nie mogę ci się sprzeciwiać, ale Yeri-Hans nie ośmieli się przybyć tutaj, on dobrze wie żeś się poślizgnął o pestkę, i nie ośmieli się nigdy zmierzyć z tobą na placu, zobaczysz mój ojczu.

— A więc, jeżeli nie przybędzie, — zawołał wujaszek, — cały wstyd spadnie na niego.

I obracając się ku mnie:

— Widzisz Kasprze, — dodał z miną uradowaną, widzisz że Margredel ma więcej rozumu od ciebie, ona rozumie dobrze co mi wypada uczynić, wie że mam słusność. Grajże sobie dalej na swoim klarynecie, a ja pójde powiedzieć Nicklowi aby wziął kij, i natychmiast ruszył do Kirschbergu.

Wyszedł; niewinna Margredel wróciła do kuchni, a ja pozostałem sam tak udurczony tem wszystkim, że zaledwie mogłem w to wierzyć. Przez kilkanaście minut, przedstawiałem sobie tego Yeri-Hansa przybywającego tu z dumą, pysznego, ujmującego się pod boki, uśmiechającego się do Margredel, a na mnie spoglądającego ze szczytu swjej wysokości. To mnie dławilo — i nagle pobiegłem do kuchni krzyząc:

— Ależ zastanów się Margredel! ten urwis kanonier złamie nogę twojemu ojcu! to okropne, to oburzające! Widzisz doskonale że twój ojciec słabszy od niego, że Yeri rzucił go o ziemię jak piłkę — i ty chcesz aby powtórzył to samo?

Plakałem prawie mówiąc te słowa, lecz nie wzruszyłem jej wcale; uchylała spokojnie pokrywki od rondelków i kosztowała sosów. Widziałem po kolorze jej twarzy i po jej oczach, że nie była wielce zadowolona. Wszystko to oburzało mnie coraz bardziej.

— Eh! — rzekła nareszcie, — ty Kasprze widzisz wszystko w czarnym kolorze. Ojciec poślizgnął się wtedy o pestkę, ale tym razem nie będzie pestek.

— O pestkę!.. tam było tyle pestek ile ich teraz na moim nosie; wujaszek wynalazł to, aby się wytłómaczyć przed ludźmi, nie mogłem przecie zadawać mu kłamstwa. Jeżeli Yeri-Hans przybędzie, zaręczam że znowu znajdą się pestki i w pokoju i na placu i wszędzie.

Zamiast przekonać Margredel tak rozsądnymi uwagami, pobudziłem ją tylko do większego uporu; wzięła się do obcierania talerzy i odpowiedziała mi obojętnie:

— Zobaczymy! będą czy nie będą pestki; trzymam za moim ojcem! Yeri zostanie pokonany: jestem pewną że zostanie pokonany, ale on się tu nie pokaze.

Musiąłem zamilknąć bom usłyszał nadchodzącego wujaszka. Wszedłem do wielkiej izby, wziąłem ze stołu klarynet, nuty, — i wbiegłem do mego pokoiku jak szalony, nie wiedząc sam co czynię.

Dopiero tam, na górze, usiadłem na starym kufrze, zakryłem twarz rękami, czując tyle łez, tyle bole-

ści, że mi serce prawie pękało. Zacząłem pojmywać że nasze zamiary, nasze plany przyszłości szły sobie na bory na lasy i to z przyczyny wuja Konrada, którego zawsze uważałem za najrozsądniejszą istotę, który teraz wydał mi się ze swoją chciwością sławy, najnierozsądniejszym z ludzi.

Był to początek zakończenia.

W południe, w czasie obiadu, wujaszek ciągle, tylko opowiadał o sposobach które wynalazł aby odnieść zwycięstwo; Margredel za każdym słowem przyświadczała potakując głową i unosząc się; powtarzała co moment:

— Byle tylko przybył, byle nie obawiał się przybyć, ale on się nie ośmieli.

Na to wujaszek mówił z przekonaniem:

— Jeżeli nie przyjedzie, cała okolica będzie wiedziała że się poślizgnął o pestkę!

A ja myślałem sobie: miłosierny Boże, czyż podobieństwo być tak naiwnym mając pięćdziesiąt trzy lata! Gdyby mu się powiedziało pokonać Yeri-Hansa, umarłoby z radości. A ta Margredel, jak umiała prowadzić za nos biedaka, wmawiając w niego że silniejszy od Hansa! Oj! byłaby ona i mnie tak prowadziła przez całe życie!

Ileż mi cierpienia zadawał jej przebiegły umysł.

Mimo to, widziałem że Margredel piękna. Radbym się był oddalić aby nie okazać mojego udurczenia; widziałem po jej oczach że zgadywała każdą myśl moją, że tylko udawała pewność iż kanonier niby to nie przybędzie, kiedy tymczasem cyganeczka może już od miesiąca przynosiła jej wiadomości od Yeri-Hansa. Widziałem to, byłem prawie pewny, — i musiałem pozostać.

Ah! jakżeby był szczęśliwy, gdybym się dowiedział że ten dragał spadł głową na kamienie ze swojego poddasza, albo że mu ktoś od niego silniejszy połamał wszystkie żebra! Ale się nie podobnego nie stało... szkoda! — a teraz, muszę opowiedzieć o uroczystości, — kiedym zaczął, muszę dokończyć.

## IX.

Odpowiedz z Kirschbergu przybyła jeszcze tego wieczora, około ósmej godziny. Siedzieliśmy przy kolacji, kiedy Nickel wszedł z kijem w rękę i oznajmił, że Yeri-Hans przyjmuje obiad pana Stavolo, że mocno uradowany jego powrotem do zdrowia, i że sobie poczyta za prawdziwy zaszczyt walkę z wujem Konradem, na placu Eckswirskim w obec wszystkich.

Ta wiadomość napełniła Margredel radością, ale zanadto była przebiegłą aby ją okazać.

— No patrzcież państwo! — zawołała udając zdziwioną, Kasper miał słusność! Nigdy nie przypuściła że Yeri-Hans przybędzie tutaj... nigdy a nigdy!

Wuj Konrad w swoim uniesieniu, chciał mi natychmiast pokazać mnóstwo nowych sposobów, które wynalazł na pokonanie wysokiego kanoniera, ale po pierwszej próbie miałem już dosyć.

— Dziękuję ci wujaszku — powiedziałem bardzo smutno, wierzę ci na słowo, pokaż te sposoby Yeri-Hansowi, ja nie znam się na nich. Życzę ci tylko wujaszku, abyś się znów nie znalazła jaka pestka na placu.

To powiedziawszy wyszedłem z izby z niewysłowioną zgryzotą.

— Czekajno Kasprze, czekajże! wołał wujaszek.

Ale nie odwróciłem nawet głowy; radbym był aby się wszystko zapadło, Yeri-Hans, wujaszek, Margredel i ja sam. Myślałem uciec do Ameryki, do Algieru, sam nie wiem gdzie.

Nazajutrz rozpoczęto przygotowania do uroczystości, zabrano się do bielenia wielkiej izby, szorowania stołów, ławek, mycia okien, wysypywania piaskiem podłogi. Myślałby kto że Yeri-Hans jest jakim księciem, tak się wujaszek troszczył żeby go dobrze przyjął. Margredel sprowadziła Katarzynę Vogel, kucharkę proboszcza Boekes, do sporządzania swoich *küchlen*, *kugelhof*, ciast ze śmietaną i z serem. W kuchni jak w piekle buzował się ogromny ogień od szóstej rano do dziewiątej wieczorem.

A wyobraźcie sobie przebiegłość kobiecą; im bliższą była chwila przybycia tamtego, tem Margredel była dla mnie uprzejmiejszą; chciała mnie niezawodnie utrzymywać w niepewności, abym nie uprzedził wuja o tem co się święciło.

— Kasprze! — mówiła do mnie, — cóżes tak



smutny? uśmiechnij się. Doprawdy chciałabym wiedzieć co cię tak udręcza?

I tak serdecznie śmiała się pokazując swoje drobne bieluchne ząbki, iżem się przymuszał do wesołości choć miałem łzy w oczach. Nawet chwilami wyrzucałem sobie nieufność, mówiłem w duszy:

— Czyżby Margredel była zdolną do takiego fałszu? czyżby spoglądała na mnie z miłością, gdyby mnie choć troszeczkę nie kochała? Nie, to niepodobna! Żle czynisz Kasprze posądzając ją tak niesprawiedliwie!

I szukałem wszystkich pozorów, któreby mogły za nią przemówić, któreby pozwoliły wierzyć że mnie Margredel kocha, że nie myśli o Yeri-Hansie, że postępuje w ten sposób chcąc mnie doświadczyć, uczynić zazdrosnym; nareszcie wynajdowałem tysiące usprawiedliwień jej postępowania, jak gdybym chciał jej dopomóc do łatwiejszego oszukania mnie, lecz zawsze, zawsze widziałem jasną prawdę, i powtarzałem sobie: biedny, biedny Kasprze! idź, oddal się, to będzie lepiej; na co się ludzi, na co się zaślepiac? Ona kocha innego; ona dla innego śpiewa, tańczy, śmieje się i przygotowuje te wszystkie przysmaczki! Czyż ona dla ciebie choć w połowie, choć w czwartej części była kiedy tak uprzedzającą?

Ah! jakże smutno przemyślać o tem, a nie być pewnym niczego! Gdyby człowiek był pewnym, wziąłby torebkę, klarnet i nuty — i poszedł sobie w świat, a później, z czasem, musiałby przecież pocieszyć się. Otóż to takie myśli raz po raz przesuwają mi się po głowie.

Najbardziej mnie dziwiło zaufanie, pewność, Margredel: wszakże po tem com jej powiedział o pestce, powinna była wiedzieć że Yeri-Hans pokona jej ojca, i że wtedy wszystkie zaproszenia, komplementa, oznaki przyjaźni wujaszka dla wybujałego kanoniera, zamieniają się w nienawiść i złorzeczenie.

Ci którzy znali charakter wuja Konrada, jego niesłychaną chciwość sławy, jego udręczenie że został pokonany, powinni to byli przewidzieć. Margredel, przebiegła Margredel wiedziała doskonale, że jeśli Yeri-Hans raz jeszcze odniesie zwycięstwo, nie będzie śmiała pokazać się u nas, że gdyby w takim wypadku zażądał jej ręki, wujaszek gotówby nadziąć go na widły, to pewno! Otóż Margredel była zupełnie spokojną, promieniała radością; przeczuwałem równie i w tem jakiś podstęp, jakiś szkaradny wybieg. Miałem podejrzenie, że cyganka znów była u niej, tysiące podobnych myśli krążyło mi po mózgu, ale zawsze naostatek mówiłem sobie: byleby tylko wuj został pokonany, byleby Yeri-Hans grzmotnął go tego o ziemię, — wszystko pójdzie dobrze. Napróżno Margredel będzie płakać, szlochać, narzekać, wujaszek stanie się niewzruszonym jak skała; sam widok kanoniera o wściekłość go przypawi. To tylko nieszczęście że jeszcze raz będzie leżał, ależ to najlepsze dla zadowolenia wszystkich.

Tak myśląc nabierałem zaufania, uśmiechałem się nawet, kiedy mi to przechodziło przez głowę. Cóż chcesz? tonący brzytyw się chwyta, nie ma się czasu zastanawiać czy mu z tem będzie dobrze.

Aż do wilji uroczystości, Margredel była na mnie łaskawa. Niezapomnę nigdy że tego wieczora, około szóstej, na kilka chwil przed kolacją, gdyem sobie marzył siedząc oparty o zegarową szafkę z założonymi nogami, i słuchając miarowych uderzeń werku lub trzasku ognia płonącego w kuchni, nagle Margredel wbiegła w spódnice, z zakaszanymi rękawami i kiwnęła na mnie abym szedł za nią, nie przeszkadzając wujowi Konradowi, który w okularach na nosie, z wytrzeszczonymi oczami, czytał w rogu stołu *kulawego posłańca*. Pobieglem więc za nią; zamknawszy drzwi, pokazała mi najpierw ciasta i pączki poukładane starannie na półeczkach; potem zaprowadziła mnie do stołu, na którym był talerz pełen *küchlen* posypywanych cukrem — i rzekła:

— Widzisz Kasprze, przygotowałam to dla ciebie, a ty nie kontent!

— Dla mnie? Margredel, spytałem łagodnie.

— Tak, tak, dla ciebie, — zawołała, — umyślnie dla ciebie! dla czego nie wierzysz temu co ci mówię?

Nie wiedząc co odpowiedzieć siadłem przed kominem, około którego matka Katarzyna ustawicznie się kręciła zaglądając w rądlę i radełki — i zacząłem jeść owe pączki, kiedy tymczasem łzy mimowolnie spływały po moich policzkach.

Myślałem sobie: — mnie jeszcze kocha! i pączki smakowały mi bardzo.

Margredel wyszła nakryć stół; kiedy wróciła, uśmiechnałem się do niej, a wzięwszy ją za rękę:

— Ah! Margredel, Margredel! — zawołałem, — musisz mi coś przebaczyć.

— Cóż takiego? spytała zdziwiona,

— Nic... teraz nie mogę ci powiedzieć.. dowiesz się później.

Myślałem że ją niesłusznie posądzam o zdradę — i dla tego prosiłem ją o przebaczenie. Spojrzała na mnie; nie wiem czy w tej chwili odgadła moją myśl, ale zarumieniła się i rzekła:

— Idź Kasprze, kolacja już na stole, ojciec czeka.

— Ah! jak te pączki smaczne! — zawołałem, — jużem nie głodny.

— Dalej, dalej! rzekła matka Katarzyna ze śmiechem, wynos się panie Kasper, nie potrzeba tu mężczyzn!

I poszedłem do stołu z lepszą otuchą.

— Waldchorn jest w wiosce, — odezwał się wuj Konrad; zapomniałem ci powiedzieć że był u ciebie popołudniu, kiedyś się przechadzał na Reeborg. Czekaj na ciebie tego wieczora pod *Trzema Gołębiami* z całą kapelą. Jutro zarobisz dwa talary, pojutrze drugie tyle, i tak dalej aż do końca uroczystości; dobra to rzecz być klarynistą.

Potem śmiejąc się, dodał:

— Odważnie chłopcze, odważnie, do dwóch morgów już blisko!

Gdy to mówił, czułem jak gdyby ogromny kamień spadł z mojego serca, zdawało mi się że moja boleść była tylko snem przykrym.

Zaraz po wieczery, pobiegłem pod *Trzy Gołębie*, gdzie Waldchorn czekał na mnie. Byli tam wszyscy towarzysze a ich trąby, puzy i trąbki wisały na ścianie. Ścisnęliśmy się za ręce i wypiliśmy parę kwart gwarząc o interesach. Umówiliśmy się przegrywać jutro przy wszystkich obiadowych ucztach od godziny pierwszej do trzeciej, a po niesporach grać tańce w sali zwaną *Madame Hütte*; Waldchorn był już wszędzie zgodzony.

Wróciłem około dziesiątej. Wuj Konrad spał; Margredel i Katarzyna Vogel jeszcze się krzątały. Przechodząc, popatrzyłem na Margredel przez okienko we drzwiach od kuchni, potem wszedłem do mojego pokoiku, gdzie położywszy się w łóżko, spałem aż do ósmego rano, co mi się od sześciu tygodni nie zdarzyło.

Dopiero gwar jarmarczny, pisk dziecinnych trąbek, krzyk kupców i przedsiębiorców zabaw, zbudziły mnie ze snu. Zerwałem się z łóżka uradowany, a przyodziawszy się jako tako, otworzyłem okno. Czas był prześliczny, słońce świeciło wspaniale; chorągiew powiewała nad *Madame Hütte*; ludzie przechadzali się między barakami, około garneków, dzbanuszków i innych wyrobów glinianych rozłożonych na placu, kupując, targując i przypatrując się tej wystawie. Gracze zgromadzili się już około *rampo*, a wzdłuż drogi, jak wzrok dosięgnie, widać było wózki i drabiniaste wozy pełne trójkątnych kapeluszy, czerwonych kaftanów, haftowanych berecików, spódnicek w kropki, i uśmiechniętych twarzy.

Łatwo się domyśleć, że w tym dniu, kiedy wiedziałem że Yeri-Hans przybędzie nie zapomniałem się ogolić. Przed ośmiu dniami wracając z Münster, przywiozłem sobie umyślnie nową koszulę, wyszywaną czerwono z wykładanym kołnierzem, jednym słowem prześliczną, ustroiłem się w nią. Włożyłem także złote kolczyki, wpiąłem srebrną szpilkę w kształcie serca — w gors od koszuli, włożyłem haftowane, jak dłoń szerokie szelki, zielony kaftan z mosiężnymi guzikami świecącymi jak złoto — i nowe buty.

Byłem szczęśliwy strojąc się w ten sposób, marzyłem o Margredel, myślałem że mnie znajdzie piękniejszym od kanoniera i byłem rozczerwony. Od czasu do czasu siadałem aby marzyć i słuchać co się dzieje na dole. Biegano, wracano, rozmawiano w wielkiej izbie, co moment silny głos wuja Konrada witał zaproszonych.

— Ehe! dzień dobry panie Burmistrzu! Ha! ha! ha! bardzo mi przyjemnie żeś pan przybył. Cóż, śliczny czas? Ha! pani Seypel! witam, pani młodziej z każdym dniem.

— Oh! panie Stavolo, panie Stavolo!

— To czysta prawda, przypominasz mi parę dobre czasy, kiedy przed dwudziestu pięciu laty tańczyłem z panią *Hosperą* Lützelsteinskiego! he! he! he!

I śmieli się, rozsiadali, ciągnęli krzesła po podłodze, słuchałem ciągle, przeglądałem się w lustro,

gładziłem kapelusz, obawiałem się, czy nie mam na sobie jakiej plamy gdziekolwiek.

A na placu, uroczystość coraz głośniejsza. Zostałem drzwi od mojego pokoiku otworem, zapach ciast anyżkowych, pasztecików, *küchlen*, rozchodził się aż po sieni. Wybiła jedenasta, dziwiłem się że Yeri-Hans jeszcze nie przybył. Wuj dwa lub trzy razy, na schodach mówił do Margredel.

— Co to jest że nie widać tego urwipolcia? Chciał żeby mi wypłatać figla? Jeżeli nie przybędzie za kwadrans, siadamy spokojnie do stołu.

Czułem po jego głosie że się gniewał, Margredel nie nie mówiła. Śmiałem się w duszy i miałem już zejść, gdy nagle wuj zawołał:

— Otóż i on.

Postawiłem już nogę za próg, krzyk wujaszka dziwnie oddziaływał na mnie, wszedłem napowrót do pokoiku i wychyliłem się troszkę za okno. Wtedy, ujrzałem przy zewnętrznych schodach, przed domem Yeri-Hansa, na roslym siwo-jablkowym koniu, spasyłym, polyskującym, z wygiętym karkiem i powiewnym ogonem. Hans miał na sobie wspaniały mundur kanonierski, kaszkiet z brązowymi armatami na krzyż i pasową spływającą kitą, co nadawało mu przepyszną postać. Wyobraźcie sobie tego dumnego człowieka, na dzielnym koniu, drepczącym niecierpliwie i rozkopującym ziemię, — a wzdłuż galeeryjki zabezpieczającej ganek, do którego po obu stronach przytykały schody, gości wuja Konrada wychylających się za balustradę, Margredel z krótkimi rękawkami, w małym jedwabnym bereciku, z różowymi policzkami i rozpromienionymi oczyma; tłustego burmistrza, który uchyliwszy kapelusz wystawił naprzód swój półtoraczny brzuch, panią radezynę Seypel, uśmiechającą się słodko w swoim ogromnym czepecu pikowym, spadającym na kark w kształcie materaca, z wyszlęmi policzkami, spiczastym nosem, suknią wygorsowaną; pana poborcę Reinharta, ojca Bremerę z dwiema tłustymi rudymi córkami, Lotchen i Gredele, starego Meriane, Orchel, Katarzynę Vogel: wyobraźcie sobie tych wszystkich wychylających się jednych przez drugich, a do około kumoszki sąsiadki, wyglądające oknami, nareszcie tłum przybywający z placu aby się przyjrzeć nowo-przybytemu, — a zrozumiecie że trudno mi było nie pomyśleć że Margredel będzie oczarowaną tym pięknym mundurem, że mój ubiór zniknie obok niego! Ta okoliczność wielce mnie zakłopotowała, doznałem uczucia jak gdybym się wstydził samego siebie; radbym był wleźć pod ziemię, a mimowoli zmartwienie zatrzymywało mnie na miejscu.

Wuj Stavolo w kapeluszu przyozdobionym niebieską wstęgą, z szerokimi barkami wtłoczonemi w brunatny kaftan, z rozpogodzoną twarzą, zszedł ze schodów i przypatrywał się tegiemu kanonierowi od stóp do głów z uwielbieniem; ścisnął go za rękę wołając:

— Bądź miłym gościem Yeri-Hansie, bądź miłym gościem i nie chowaj urazy!

— Uraza, między nami panie Stavolo? rzekł Yeri wesolo, — coż znówu? nigdy! nigdy! Od naszego spotkania w Kirschbergu, kocham pana i szacuję więcej niż kiedykolwiek.

— Cieszy mnie to, cieszy, rzekł wujaszek; przybywaj w porę, daj do stołu.

Natenczas Yeri spojrzawszy w górę, pochrząknął Margredel i zawołał:

— Witam pannę Margredel; coraz piękniejsza, coraz świeższa i powabniejsza. Ah! panie Stavolo, możesz być dumnym!

— Oh! panie Yeri, rzekła niewinniuchna Margredel, nie myślisz tego co mówisz, jestem pewna.

— Przepraszam! ja myślę tysiąc razy więcej, — zawołał kanonier, któremu oczy błyszczały jak u kota kiedy dostrzeże ptaka na gałęzi.

Potem przywitał inne osoby salutując, a skoczywszy na zier, nie oddał cugle panu radnemu Spitz, któremu do szczęście niezmiernie pochlebiło, i który zaczął się śmiać jak stara sroka z dziobem rozdartym po uszy. Oj ludzie! ludzie!... iluż to między wami podobnie małodusznych... i pomyśleć że pan radny, taki dostojnik, cieszył się, z czego?... Gdyby Orchel nie odebrała cugli i nie zaprowadziła konia do stajni, pan Spitz byłby je trzymał do końca świata.

Widząc że Yeri wchodzi na schody, pomyślałem że i na mnie czas ukazać się w wielkiej izbie, aby tem zwrócić na siebie uwagę. Bo gdybym nie przyszedł do stołu, wuj Konrad dopytywałby się o przy-



ożyng. Zszedłem więc, a Yeri-Hans spotkawszy mnie w kuchni, zawołał:

— A! to ty Kasprze? jak się masz?

Wyobraźcie sobie moje wewnętrzne oburzenie, słysząc się tykanym przez tego dryblasza. Ale ponieważ podał mi rękę, wypadało mi ją przyjąć:

— Niezgorzej Yeri, niezgorzej; mam się dobrze... bardzo dobrze...

— Tem lepiej, tem lepiej, odrzekł śmiejąc się i dokazując swoje długie, białe zęby.

Weszliśmy do wielkiej izby; właśnie w tej chwili Katarzyna Vogel wniosła ogromną, dymiącą wagę. Yeri-Hans pokręcił wazą i rzekł, jak gdyby do siebie:

— Mam wilczy apetyt.

Ja zaś idąc za nim myślałem: bodaj cię diabli porwali!

— Hej! Yeri, Yeri! siadaj tu, obok mnie, zawołał wuj pokazując miejsce przy sobie, — a inni niech siadają gdzie komu lepiej.

Yeri uważał za rzecz bardzo naturalną że mu ofiarowano miejsce honorowe; siadł obok wuja Konrada, a inni goście zasiedli gdzie im się podobało. Ja, usiadłem w głębi bliziej okna, między panią Seypel niewiele mówiącą i starym Omachtem, który nie ma o czem rozmawiać. W usposobieniu ducha w jakim się znajdowałem, miejsce to było mi bardzo pożądane; byłbym chętnie płakał, a musiałem nadrobić miną i jeść. Margredek ani spojrzała na mnie; moja piękna koszula, mój zielony kaftan, kolczyki, wszystko przepadło! Wuj Konrad i jego córka widzieli tylko Yeri-Hansa.

## X.

Mógłbym dużo naopowiadać o tym obiedzie, który przeciągnął się aż do trzeciej godziny; tak, mógłbym wiele powiedzieć, chociaż to już tak dawno.

Widzę jeszcze w szeregu, pana radnego Spitz ze swoim długim, cienkim nosem, swymi wielkimi okrągłymi oczami, w peruce z harcapem podobnym do mysiego ogonka! Widzę go jak zająca i śmieje się za każdym słowem wuja Konrada; i obok niego, pana burmistrza, pękatego, łysiego, który podnosi szklankę i pije patrząc w sufit z zachwytem, i pannę Zofję Schlick, nauczycielkę Margredek z podłużnymi oczyma i czterema włoskami wyprężonemi na czole jak struny u szpinetu. Jakbym słyszał ją powtarzającą: „co za nieszczęście, co za nieszczęście że tak późno jadła śniadanie! nie mam apetytu!“ — co nie przeszkadzało jej zadawać klęskę półmiskom z kiełbaskami, pasztecikami, pączkami, *kugelhof* i wszystkiemu co było na stole. Widzę także i panią Wagner, żonę byłego brygadiera żandarmerji, grubą, tłustą, żółtą, w czepcu z szerokimi, różowymi wstęgami na swojej kędzierzawej głowie, z koleżkami jak dna od balji, spadającymi aż do końca jej obwisłych policzków. Widzę ją cofającą się od stołu z westchnieniem, wzdychającą za każdą nową potrawą nareszcie przypuszczającą rozpaczliwy szturm do swojego talerza. I pana poborcę Reinbarta, i starego Meriane, który młaskał językiem za każdą wypróżnioną szklanką, szepcząc: „to z trzydziestego czwartego z Kütterle; to z Rangen zeszłoroczne; to z Drahenfeltz!“ — i tak dalej, nie troszcząc się o resztę.

Widzę i wuja Konrada, który prostował się na krześle i kaszlał jak gdyby chciał opowiadać o swoich dawnych zwycięstwach, czego nie śmiał uczynić przypominając sobie historję z Kirschbergu. Widzę także i wielkiego kanoniera, wyprostowanego, dumnego, pysznego, pokręcającego wazą na których perliło się wino, ocierającego usta i spoglądającego ku otwartym drzwiom od kuchni, które wychodziła i wchodziła Margredek, wnosząc półmiski, butelki z bojaźliwą miną, ciągle rozjaśnioną uśmiechem, dla pokazania białych, drobnych zębiczek.

— Ah! Boże miłosierny! ileżbym mógł powiedzieć. Wiem że ciż sami goście, znajdowali się później na innych biesiadach, gdzie mnie nie było, i że wielu z nich naśmiewało się z mojej prostoty, jak gdyby błędy drugich ich nie dochowanie wiary, ich pokrzyżowała, spadła na mnie; jak gdyby wstydem było wierzyć słowom tych, których kochamy; jak gdyby poezji ludzkiej byli śmiesznymi, że zawsze pozwalają się wyprowadzać w pole z powodu swojej dobroci! Oh! i ja mógłbym ich odmalować, wyśmiać ich niesłychaną żarłoczność, lecz wolę być cicho, bo złe języki gotoweby powiedzieć, że zazdrość mówi przeze mnie. Tak jest, wolę być cicho i pozostać sam z moją krzywdą.

Obiad wlokł się bez końca, nudziłem się, widziałem że wszystko szło coraz gorzej, że wypróżniano butelkę po butelce i że pomimo przegranej, wujaszek rozpocznie historję swoich potyczek, bo od czasu jak został poturbowany w Kirschbergu, zamiast być skromniejszym niż dawniej, nie mówił o niczem więcej, tylko o swoich odwiecznych zwycięstwach. Właśnie zaczynał, kiedy Orchel trąciła mnie w ramię i oznajmiła, że Waldhorn czeka przed domem z innymi towarzyszami, aby razem ze mną pójść grać według umowy.

Chwyciłem ten pozór i wyszedłem ku zadowoleniu Margredek, Yeri-Hansa i mojemu. Na co ta hipokryzja? dla czego nie powiedzieć otwarcie: nie chcę cię! Po co mi było dawać pełen talerz *küchlen*? dla czego zostawiać aż do ostatka nadzieję? Podobne postępowanie Margredek oburzało mnie.

Mimo to, wyszedłem z miną wesołą, aby drągał kanonier nie miał przyjemności widzieć, że mi zadaje boleść. Powitałem na schodach Waldhorna, śmiejąc się jak szalony z własnego głupstwa, co go zdziwiło, bo od niejakiego czasu widział mnie smutnym.

— Piłeś Kasprze, czy co? — zapytał.

— Ja? ani kropli wina; ot, śmieję się z pewnej myśli co mi przyszła do głowy.

— A twój klarynet?

— Pójdę po niego.

Kiedym przechodził przez wielką izbę aby wejść do siebie, wuj Konrad zawołał.

— Hej, Kasprze!

— Słucham wujaszka.

— Muzykanci przed domem?

— Tak.

— Czemuż nie wejdą?

— Wujaszek chce muzyki?

— Ależ to się rozumie, w takim dniu!..

— Dobrze, zaraz będziemy.

Pobiegłem po klarynet, potem zawołałem oknem na towarzyszy aby przyszli. Skoro weszli, zaczęliśmy grać, ale to tak wesoło, zwłaszcza ja na moim klarynecie, że sam się zdziwiłem. Margredek patrzyła na mnie z wielką niespokojnością, a ja się śmiałem, rzucałem na nią szyderskie spojrzenia. Byłem innym człowiekiem, nie wiedziałem co się ze mną dzieje.

Wuj Konrad śpiewał uderzając w stół. Dwa razy wracał nas, gdyśmy już byli na schodach aby pójść gdzieś indziej. Nakoniec chciał jeszcze zaśpiewać pieśń o trzech huzarach, którzy jadą na wojnę i której każda zwrotka kończy się wyrazami: żegnam, żegnam ciebie! To niby kochanki, matki, wujowie, żegnają tych huzarów, każda swojego.

Kiedy wuj śpiewał tę pieśń swoim tubalnym głosem przy muzyce i towarzyszeniu całego chóru gości, Margredek wyszła z sali. Kanonier wybijał takt ręką, ja włożyłem klarynet pod pachę, bom drżał od stóp do głów, bom nie miał siły grać, bom czuł zimno w całym sobie. A gdy ostatni raz cały chór powtórzył: żegnam, żegnam ciebie! obróciłem się ku drzwiom od kuchni dokąd pobięła Margredek sądząc że i ona powie mi w śpiewie, żegnam żegnam, ciebie. Ale nie powiedziała.

Nareszcie gdy wszyscy uciekli, zacząłem się śmiać, zdawało mi się że mam coś pękniętego w piersiach. Jak zepsuta sprężyna w zegarze, którego skazówki latają potem, że niepodobna ich wstrzymać, i w jednej minucie wskazują wszystkie godziny.

Widziałem że inni muzykanci wyszli, poszedłem niepostrzeżony za nimi. Na dworze uspokoiłem się cokolwiek, a gdy moi towarzysze szli gromadką przez główną ulicę, mój stary przyjaciel Waldhorn, zatrzymał mnie cokolwiek i rzekł:

— Kasprze, śmiejesz się, grasz, rozmawiasz jak człowiek szczęśliwy, ale ja widzę żeś smutny.

— To prawda, chciałem wybuchnąć płaczem, — odpowiedziałem.

— I dlaczego?

— Nie przestając iść, opowiedziałem mu co mi się przytrafiło.

— Bah! odrzekł — tylko to? a więc tem lepiej; artysta nie powinien się nigdy żenić, a potem twoja Margredek...

— Cóż takiego?..

— Opowiem ci to później. Jesteśmy przed drzwiami pomocnika Dreyfous; wejdźmy. Wszystko to, mój Kasprze, nie warto aby człowiekowi ze zdro-

wym rozsądkiem, więcej niż dwie minuty zawracało głowę; kiedy ci kobieta spada na kark, a ktoś inny nadstawia po nią swojego, dziękuj braciśku niebu, bo to dowodzi że cię Bóg kocha.

To powiedziawszy Waldhorn wciągnął mnie do pokoju, gdzieśmy znów grali. Do wpół do trzeciej, obiegliśmy wszystkie zamożne domy, a o trzeciej, staliśmy już na estradzie w *Madame Hütte*.

Myślałem ciągle o słowach Waldhorna, ale mój smutek się niezmniejszał, bom czuł że co jednym pomagając, dla drugich może być bezskutecznym.

Mnostwo osób tańczyło: zebrało ich się dość z Kirschbergu, z Ribeaupville, z Lapoutaye, z Orbay, i Bóg wie jak; trójkątne kapelusze, suknie różnych kolorów, baweczki ze wstęgami, wirując przedemną, odurzały mnie; radość, krzyki, wybuchy śmiechu, ścisnęły mi serce; nie mogłem panować nad sobą; byłem jak obłąkany.

(d. a.)

## Korespondencja z Wiednia.

Zanim przejdę do zwykłej korespondencji, kilka słów muszę poświęcić obecnemu położeniu rzeczy, które na tle wojennej wrzawy, ma sobie właściwe cechy, wielce odmienne od kipiącej zapaleń Germanji. Wiedeń zupełnie z innego stanowiska zapatruje się na wypadki bieżące, a prasa periodyczna podzielając to usposobienie z widoczną niechęcią głosi o tryumfie pruskiego oręża i z pewną nawet trwogą patrzy na przyszłość.

Ciekawość nowin z placu boju, wszystko tu, że tak powiem pożera. Gdzie się obrócić, wszędzie słychać jedną tylko rozmowę o wypadkach bieżących; mimo tego łatwości zmniejszała się, a choć plotki o nadeszłych telegramach krążą tu i owdzie, nikt już z rozsądniejszych nie daje im wiary i jedynie szuka nowin w gazetach i w doniesieniach urzędowych. Gdyby jednak rozmaitość przypuszczeń, rozumowań, przepowiedni, co podobnie jak mgła stanowi dziś atmosferę Wiednia, można było jak przedmiot jaki odfotografować, dałoby to chaos tak zagmatwany, że byłby ten najpiękniejszym i jedynym mędrcom w ludzkości, coby z tego mógł wycisnąć jasną formułę choćby kilkuwyrzową. Czekajmy więc, para i elektryczność nie na darmo zostały służalcami człowieka: czas długich wojen minął bezpowrotnie.

Jak już wiecie stracił Wiedeń swego pierwszego i najlepszego mistrza w muzyce do tańca, którego zapewne i Warszawa na długo w miłym zachowa wspomnieniu. Józef Strauss umarł w wieku, w którym siła twórcza staje się najpotężniejszą, umarł na nerwową gorączkę. Gdy chorego artystę z niezmiernymi trudnościami i kłopotami przywieziono z Warszawy do rodzinnego miasta, zdawało się mu w pierwszych chwilach polepszać. Lecz było to tylko złudzeniem które znikło wkrótce. W ostatnich dniach przed śmiercią, stopniowo i coraz bardziej pogorszał się stan Straussa. Opatrzony Sw. Sakramentami umarł nareszcie dnia 22 lipca Józef Strauss urodził się w Wiedniu d. 22 sierpnia 1827, liczył zatem lat 43. Ojciec jego Jan Straus był przeciwnym aby synowie poświęcili się muzyce. Józef uczęszczał na technikę, ukończył ją, potem wziął się do zawodu praktycznego. Budował kanał w przedalni w Truman a następnie wynalazł maszynę do czyszczenia ulic. Matka kazała go uczyć muzyki potajemnie. Po raz pierwszy Józef wystąpił publicznie w r. 1853 gdy ojciec wyjechał do kąpieli, wówczas dyrygował jeszcze pałeczką, bo na skrzypcach później dopiero uczył się zaczął. Zostawił 300 kompozycji.

Od dzieciństwa cierpiał na nerwy. Będąc już młodzieńcem, często wpadał w omdlenie. Kompozycja, dyrygowanie orkiestrą, niedosypianie po nocach przez cały karnawał, wszystko to rujnowało jego zdrowie i pogorszało stan, który zawsze niebezpieczny wymagał spokoju, swobody i wiejskiej zaciszy. Od roku 1865 coraz bardziej cierpiał na głowę, a podczas ostatniego karnawału komponował i dyrygował tylko z największym wysiłkiem. W ostatnim czasie coraz częściej podlegał omdleniom, tem bardziej więc ubolewać należy, iż pomimo prośb braci i żony wybrał się w daleką podróż.



Strauss ożenił się w r. 1857 z Karoliną Bruckmayer i miał z nią córkę obecnie dwunastoletnią dziewczynkę.

Pogrzeb odbył się z wszelką uroczystością. O godzinie 4 po południu poniesiono trumnę z pomieszkania przy ulicy Taborstrasse do kościoła Bonifratrów dla pogłębienia zwłok. Na ulicach któremi kondukt przechodził, tłumy ludu tworzyły szpaler. O kwadrans na 5 ruszył orszak ulicą Taborstrasse, przez most Aspernbrücke, Ringstrasse, Landstrasse na cmentarz św. Marka. Najprzód szły dwie muzyki wojskowe, dalej wszyscy członkowie połączonych orkiestr strausowskich, dalej karawan 6 koni ciągnięty z trumną ozdobioną wieńcami, tuż za nim służa przedsiębiorstwa pogrzebowego niosący na akamitnej poduszce skrzypce zmarłego, osłonięte krepą. Za orszakiem jechało zwolna mnóstwo powozów. Pokój popiołom artysty!

W teatrze na Leopoldstadtzie (Karltheater) grano parę razy w ostatnich dniach operę dotąd tutaj nie znaną, pod tytułem „Astorga“ a grana już dawniej po wielokroć razy w Sztutgardzie, gdzie autor jej p. Abert, jest dyrektorem opery nadwornej, tudzież w Pradze, Lipsku, Bremie. Z powodu iż „Astorga“ był dla Wiednia nowością, bardzo wiele mówiono i pisano o tej operze przed przedstawieniem. Astorga, jest nazwiskiem męża, który w historii muzyki niepoślednie zajmuje miejsce, ale tylko nazwiskiem przybranym. Właściwe jego nazwisko jest niewiadomem. Urodził się podobno około r. 1680 w Sycylii gdzie jego ojciec wyższe zajmował stanowisko, lecz zawiakany w agitację polityczną przeciw rządowi hiszpańskiemu, został stracony w Palermo, w r. 1701 jako spiskowiec. Żonę jego i syna zmuszono aby byli świadkami egzekucji. Matka nie przeżyła okropnego widoku, syn zaś imieniem Emanuel popadł w melancholię, która od czasu do czasu powracała. Jakaś miłośniarska osoba na dworze Filipa zajęła się losem nieszczęśliwej sieroty, i umieściła go w jakimś klasztorze w mieście Astorga, jednym z najstarszych w prowincji hiszpańskiej Leon, od którego następnie Emanuel przybrał nazwisko.

Emanuel poświęcił się muzyce i w kompozycji wykształcił się na mistrza. Opuściwszy klasztor przybył na dwór księcia Parmy i tu zakochał się w siostrzenicy księcia Eleonorze. Księżniczka podzielała wrzącą miłość śpiewaka, ale książę postrzegłszy na co się zanosi, pozbył się co prędzej Astorgi wysyłając go do Wiednia, na dwór Leopolda I, wielkiego zwolennika muzyki. Astorga bawił długo w Wiedniu, poczem jechał do Madrytu, Lizbony, Paryża, Londynu. Nareszcie przeniósł się do Czech, osiadł w klasztorze i tam umarł. Bliższe szczegóły jego życia nie są wiadome. Z kompozycji Astorgi „Stabat mater“ po dziś dzień używa wielkiej sławy. Miał on być także twórcą opery sielankowej „Daphne“ którą w r. 1726 grano w Wroclawiu. Wszyscy krytycy chwalią melodyjność jego muzyki, szlachetność w traktowaniu i nareszcie artystyczne wykończenie.

Z tego to materiału historycznego E. Pasque wysnuł tekst opery romantycznej w trzech aktach, pod tytułem „Astorga“, do której Abert dorobił muzykę. Osoby wchodzą do niej następujące: Francesco Farnese, książę Parmy, Eleonora jego siostrzenica, Carlos książę Los Balbases gubernator Sycylii, Astorga śpiewak i muzyk, Angioletta jego uczennica, hr. Lauristan intendent kaplicy Leopolda I.

W pierwszym akcie widzimy Astorgę na dworze księcia Parmy, pałającego miłością dla Eleonory. Oboje są w ogrodzie, opodal stoja damy dworu i paziowie Eleonora splata wieńce dla drogiego jej sercu śpiewaka, on zaś marzy o pieśniach dla ubóstwionej. Książę Parmy postrzega wzajemną głęboką skłonność obojga, i wzywa śpiewaka aby się przysposobił do uczczenia pieśniami zaślubin Eleonory które już są niedalekie, poczem przedstawia dworowi księcia de Los Balbases, gubernatora Sycylii jako tego, którego wybrał dla swojej siostrzenicy na małżonka. Eleonora wzdyga się na samą myśl że musi wyrzec się tego, którego ubóstwia, lecz ulega przymusowi. Astorga zaś, poznaje w gubernatorze zabójcę swego ojca i to mu publicznie wyrzuca, a zarazem wyznaje swoją miłość dla księżniczki. Gubernator rozjuszony chce pomścić się za tę zniewagę, pragnie krwi zuchwalcę, i już rzuca się aby przebić Astorgę, gdy w tem, młode dziewczę pełne uroku Angioletta, uczennica Astorgi wpada pomiędzy nich. Gubernator wstrzymuje się, uczniowie Astorgi wynoszą omdlałego mistrza. Eleonora zostaje żoną gubernatora.

W drugim akcie Astorga ukrywa się w wiejskiej zaciścy, w okolicy Parmy, pod okiem pięknej Angioletty, która całym sercem łączy się do mistrza.

— Kocha mię jak brata, mówi Astorga i pisze tu sławny swój hymn „Stabat mater.“ Angioletta wchodzi, napomina go aby się ukrył w pobliskim klasztorze, ponieważ byłby zgubionym gdyby odkrył jego tutaj schronienie. W tem zjawia się w oddaleniu grupa obcych osób, pomiędzy niemi gubernator, tudzież hr. Lauristan wysłannik cesarza Leopolda I. Szukają Angioletty, bo sława jej głosu i piękności doszła aż do Wiednia, cesarz zapragnął mieć ją na swoim dworze. Angioletta nie słucha głosu ponęty nie chce błyszczeć na dworze, woli strzedz mistrza, któremu zewsząd grozi niebezpieczeństwo. Lecz piękność Angioletty wzbudza namietność w gubernatorze. Postanawia uprowadzić ją w nocy przemocą. Lecz ponieważ Angioletta kocha Astorgę, gubernator chce zabić pierwój śpiewaka. Tymczasem małżonka księcia Balbases, Eleonora dowiaduje się o morderczych zamysłach męża i przybywa, aby ostrzedz dawnego kochanka i ochronić go od niechybnej śmierci. O zmroku spotykają się, ona, osłonięta welonem, przeraża się poznawszy męża, on zaś, poznawszy żonę, którą w pierwszej chwili miał za Angiolettę, obwinia ją o wiarołomstwo, ponieważ tu szukała Astorgi i chce ją zabić. Wtem wpada Astorga. Pomiedzy nim a gubernatorem wszczynają się walka, gubernator pada. Książę umierając oznajmia ludowi że padł ofiarą skrytobójstwa, i domaga się aby Astorga zginął, na ruszowaniu ale poseł cesarza przysięga że to kłamstwo, ponieważ gubernator poległ w pojedynku. Angioletta dla uratowania Astorgi postanawia udać się do Wiednia i żegna się z Astorgą. Nieszczęśliwy śpiewak wpada w melancholię i zostaje pod opieką Eleonory.

W trzecim akcie dowiadujemy się, że Astorga już od dwóch lat cierpi obłąkanie. Starania Eleonory nadaremne. Angioletta wsławiwszy się na dworze cesarskim, wraca aby ratować naucezyciela. Jesteśmy świadkami wielkiej sceny, w której Astorga objawia okropny stan swego umysłu. Wspomnienia przeszłości przygnębiają go, skarży się:

— Dla każdego świata poranek, tylko nie dla mnie. Naprawdę Eleonora zaklina go, naprawdę miłość mu swoją okazuje, on woła:

— Teraz cię poznaję... wabisz mię fałszywym blaskiem oczu tam na wyżyny słoneczne, pod samo niebo, aby mię potem rzucić bez miłosierdzia w bezdenną przepaść!

Dusza jego bezwiednie marzy o Angiolecce, która go pielęgnowała w ucieczce.

— Precz odemnie! krzyczy na Eleonorę i bezsilny pada na ziemię.

W tem za sceną odzywiają się dźwięki pieśni „Stabat mater“. Astorga jakby się budził. Poznaje swoje dzieło, poznaje głos Angioletty. I oto: uratowany! odzyskał zmysły, widzi Angiolettę w tym samym ubiorze co w pierwszych dwóch aktach, biegnie ku niej z rozportartymi rękami, porywają się w objęcia, chór otacza z czcią, oblubieńców, zaślona spada.

Co się tyczy muzyki, samej instrumentacji przyznać należy, że „Astorga“ jest wypracowana z równą starannością jak inne dzieła Aberta. Jednakowoż nie wyszczególnia się taką oryginalnością jakiejś świat muzykalny wymaga dziś od oper wyższego rzędu. Kompozytorowi zostało wiele w pamięci z cudzych partytur, ztąd wszędzie czuć przypomnienia innych mistrzów. Jedności stylu nie ma, charakterystyki, indywidualności mało. Nie jest to wyłącznie nasze zdanie osobiste, lecz wszyscy krytycy wiedeńscy, między nimi zaś bardzo znakomici tego są zdania. Nie można jednak zaprzeczyć, że opera zawiera wiele pięknych oryginalnych ustępów i aby mogła utrzymać się na długo w repertoarze, potrzebuje tylko znacznego skrócenia i przerobienia tu i owdzie.

„Astorga“ jest napisaną jakby umyślnie dla pana Santheima występującego teraz w rolach gościnnych w teatrze na Leopoldstadtzie i należy podobno do najulubieńszych jego partii. Obadwa teatry dworskie są obecnie z powodu ferji zamknięte. W teatrze na Josefsztadzie przedstawiają dziś „wojnę i jej okropności“ w 9 obrazach podług „Doliny łez“ Astura Grottgiera, do czego p. Edward Dorn dorobił tekst.

Dnia 16 b. m. odbyło się rozdanie nagród w szkole malarstwa. Z Galicjan otrzymali takowe p. Bronisław Abramowicz z Żaluchowa i p. Franciszek Strejt z Brodów.

W Wiedniu handel i ruch pomiędzy przemysłowcami coraz mniej ożywiony. Zamówienia jesienne od kupców z prowincji nie nadchodzą, chociaż co rok już o tej porze nadchodziły. Tylko drobna sprzedaż sklepową dość jest ożywiona ponieważ zjeżdża obecnie do Wiednia bardzo wiele obcych i to nie tylko cudzoziemców, którzy z powodu wypadków wojennych zamierzają tutaj dłuższy czas zamieszkać, ale i krajowców, którzy wybraawszy się w podróż zagranicę, zaskoczeni wypadkami poprzestają na zwiedzeniu Wiednia. W handlach towarów modnych ogólna panuje stagnacja. Krawcy damscy i mężcy uskarżają się na brak roboty. Kupcy którzy corocznie o tej porze wyjeżdżali po nowe mody do Paryża i Berlina, zaniechali tego muszą w roku bieżącym i oczywiście żadnych nie będą robić na przyszłość zapasów. Z robotników najwięcej mają zajęcia ci, którzy pracują w litografiach przy odbijaniu map, a to z powodu rozlicznych wydań planów teatru wojny.

St. Nowinski.

## Korespondencja z Berlina.

Chocbym chciał wam przesłać wiadomości zwykłych korespondencji, to wpośród szumu wojennego jaki mnie ze wszystkich stron otacza, nie mógłbym ani jednej znaleźć coby z nim nie była w połączeniu. Jesteś w domu zamknięty, aby choć chwilę podumać w ciszy, nie długo dochodzi cię wrzawa uliczna, mimowoli wabiąca do okna aby się dowiedzieć jaki tego może być powód. Wychodzisz na ulicę, słyszysz zaraz śpiew ulicznika albo wrzask roznosiciela nadzwyczajnych dodatków, starającego się wszelkimi sposobami zaostrzyć twoją ciekawość. Wszedłeś do restauracji lub ogródka na szklankę piwa, kelner zaraz podtyka ci gazetę z miejscem zakreślonym ołówkiem albo jaką karykaturę, rzadko niezmiernie nienawistną zastępującą prawdziwym humorem. Uwolniłeś się wreszcie od zaczepki miłym uśmiechem i podzięką, bo o innym sposobie nawet zamaryć nie można, słyszysz zaraz w tej chwili krzykliwe rozprawy przy obocznych stolikach, walenie pięścią jak młotem i dowodzenia o Alzacji, Lotaryngji, Strazburgu, Metz, Toul, Verdun i Nancy.

Nie ma więc rady, wrzawę wojenną łykasz z powietrzem, zjadasz ją z objadem, wypijasz z trunkiem wszelkiego rodzaju, nią ukołysany zamykasz strudzone do snu oczy, wreszcie śniesz o niej i z nią się przebudzasz.

Kiedy Król wyjeżdżał do armji w towarzystwie hr. Bismarcka i generała Moltkego, tłum ogromny publiczności, zgromadzony przy dworcu kolei Poczdamskiej, żegnał sędziwego monarchę okrzykami największego zapалу, tak że słowa długi czas nie można było przemówić, bo najbliższy sąsiad byłby z pewnością nie nie usłyszał. Kobiety a nawet pań z wyższych towarzystw było mnóstwo: niektóre z nich ofiarowały Królowi bukiety, który przyjmując uśmiechnął się uprzejmie i skinieniem głowy podziękował, Kobiety niemieckie czynne i ruchliwe niezmiernie w swoim zakresie, potworzyły tu mnóstwo stowarzyszeń mających nie tylko nieść opiekę rannym i chorym walczącym w armji, ale i wspierać rodziny pobranych do wojska żołnierzy. Stowarzyszenia te nie tylko się w samym Berlinie zawiązały, ale i w różnych miastach, nawet po wsiach tak że ich liczbę na przeszło trzysta obliczają. Jakkolwiek Niemcy nie lubią ofiar pieniężnych i mają do nich pewien nawet wstręt wyrozumowany, jednak składki wnoszą jak najregularniej do kas stowarzyszeń i nigdzie nie słychać skargi na jej zaniedbanie.

Gorzej idzie z pożyczką uchwaloną przez ostatni parlament, która oznaczona na 120 milionów, dziś zaledwie w połowie zapisami pokryta została. Prywatnych osób nie wiele do niej przystąpiło, najwięcej korporacje przemysłowe, a choć gniewa to wszystkich wywołując drwinę i łajania, zapisy coraz tę.



pięć idą i jest obawa czy pożyczka w zupełności zostanie pokryta. Francuzi w podobnych razach bez porównania szczerzejsi, nawet w wypadku nie takiej doniosłości jak obecnie Niemcy dotyka. Na wojnę włoską w r. 1859 rząd zażądał pożyczkę wynoszącą pięćset milionów, a w niespełna trzech dni zapisano pięć razy tyle bo aż dwa miljardy i pięćset milionów. W r. 1848 krzyk powstał ogólny w całych Niemczech, dowodzący potrzeby wybudowania floty, która by odpowiadała potęgę państw innych. Ogłoszono składkę, zakolatano do wszystkich kieszeni zarówno milionerów jak biednych pracowników i raptem zebrano kilkadziesiąt talarów, z których drwiąc Kladeradacz, pomieścić w swym piśmie karykaturę bardzo wymowną. Na morzu w pośród bujających bałwanów, pływa mnóstwo kufelków od piwa bawarskiego. Przy każdym z nich fruwa flaga okrętowa a pod spodem mieści się napis: flota niemiecka.

Oprócz licznych stowarzyszeń niesienia pomocy żołnierzom i ich rodzinom, kobiety tutejsze potworzyły korporacje mające na celu pełnienie bezpłatnej obsługi przy szpitalach wojskowych. Za przykładem stolicy, poszły i inne miasta; jest to naśladowanie naszych panien miłosierdzia, instytucji jednej z najpożyteczniejszych, bo czynem chwalcą Boga, nie bezmyślnym szmerem ust niby w modlitwie. Żeby zaś gorliwość ich patrijotyczna była w zgodzie z powierchownością, zatwardziali nieprzyjaciela czy nieprzyjaciółki Francji, rzucili myśl przez pisma perjodyczne, porzucenia wszelkich części stroju, jak krynoliny, koki, tupety, penioary, przypominających despotyzm Francji, który nawet w dziedzinie mody, potrafił narzucić gust swój i swoją wolę całej Europie. W zamian za te okowy francuskiego wymysłu, radzą powrót do prostoty dawnych prababek, aby Niemcy nie tylko duszą dążyli do jednoci, ale i swą powierzchownością. Na odezwe tę nie nie odpowiedziano i zdaje się że przebrzmie bez echa. Wysokie czepce stany pod pachy, krótkie spódniczki i kolorowe pończochy z aksamitnymi trzewikami, stroje to nie bardzo ponętne. Krynolina, kok i niby kapelusik na głowie, prawda że Paryż przypominają, ale cóż z tego, kiedy w nich pięknie. Któż zaś kobieta choćby najzapaleńsza Niemka, nie pragnęła być piękną nawet w oczach francuza? Wniosek więc upadnie zapewne co do stroju, ale co do języka to może się utrzyma. Wypędzono go zupełnie z rozmowy, w księgarniach pochowano książki francuskie, usunięto ryciny z podpisem francuskim, ukryto towar francuski, wino francuskie wypito, tabakę francuską nazwano niemiecką, a nawet w jadłospisach restauracyjnych, utarte nazwy francuskie poprzerabiano na niemieckie, tak że dziś z niczem rady sobie dać nie można. Po francuzku nawet bardzo jest niebezpiecznie mówić w miejscach publicznych. Na ulicy w pięć minut otoczy cię tłum gawronów, w restauracji obrzuca cię wszystkie oczy zebranych podejrzliwym spojrzeniem, a na kolei pierwszy policjant zażąda pasportu do przejrzenia. W drugie pięć minut, krzykną żeś szpieg francuski, a zaraz potem jeżeli cię nie zbija na kwaśne jabłko, to z pewnością zaprowadzą do policji na rekolekcję często i tydzień czasu trwającą. Nawet akcent nie czysto niemiecki już obudza podejrzenie, co dopiero zdradzający francuza.

Wszystko to cokolwiek zakrawa na przesadę, i dowodząc gniewu nieczem nie pohamowanego, przekonują że ludzkość jeszcze strasznie małoletnia i choć wojuje kulami, czasem jeszcze kłóci się jak dzieci poswarzone przy piłce lub ślizgawce.

J. P.

NATALJA BORISÓWNA

**DOŁGORUKOWA.**

POWIEŚĆ

P. Furmanna.

(Dalszy ciąg.)

Natalja ze zdumieniem spojrzała na męża, ale spostrzegłszy w jego twarzy wyraz głębokiej boleści, natychmiast zmusiła się do uśmiechu i zawołała:

— Tym lepiej Janie, będę twoją gospodynią, będę gotować twoje najulubieńsze potrawy.

Jan Aleksjewicz w milczeniu uściśnął rękę żony. W tej chwili nadszedł furman.

— Jasnie panie rzekł: Książ Aleksy Grygorewicz rozkazał, wziąć od was pieniędzy, za owies i siano dla waszych koni i za naszą żywność; kazał powiedzieć że to do niego nie należy, że teraz każdy myśli o sobie.

— Ach jak to dobrze mój drogi! zawołała Natalja: nie wiedziałam co będziemy robić w drodze, sądziłam że trzeba będzie się nudzić, a tym czasem znalazło się zajęcie. Nauczę się oszczędności, będę gotować, zajmę się gospodarstwem, zwrócę uwagę na wszystko, dojrzę jak dają jeść koniom.

Książ Jan westchnął i silnie jeszcze uściśnął rękę żony. Gdy podchodzili do zajazdu, przybiegli do nich posłańcy kniazia Aleksiego z rozkazem, ażeby się spieszyli, że konie wypoczęły i czas jechać.

Młodzi małżonkowie szybko zjedli obiad, część zabrawszy do powozu, i niezadługo wszyscy ruszyli dalej.

Pod wieczór tegoż dnia Natalja rozweseliła się, nawet potrafiła rozproszyć smutek męża. Jak dzieci u których śmiech następuje po łzach, a łzy po śmiechu, tak i oni śmieli się i żartowali.

Nie zważając na coraz bardziej przebijający się egoizm rodziny męża, Natalja widząc iż jest najmłodszą z rodzeństwa, i powodując się uczuciami swojej pięknej duszy, nie szemrała, lecz przeciwnie poddała się wszystkim nieprzyjemnościom, myśląc jedynie, jakby to wszystkim dogodzić. Nasi podróżni szybko posuwali się naprzód, ujechawszy 90 wiorst od Moskwy, zatrzymali się w pierwszym mieście jakie napotkali w drodze, przed starą i brudną oberżą.

Pierwszy to raz w życiu Natalja Borisówna widziała podobny przystanek. Od drogi do oberży, rozciągało się prawie niezgruntowane błoto, a młoda księżna miała na nogach buciki ciepłe, lecz delikatne i lekkie. Widząc jak furmani grzeli w błocie, nie chciała wysiąść z powozu.

Książ Jan obejrzał się: spostrzegł szeroką deskę leżącą przed domem, i pierwszy raz w życiu nie zawołał służącego, lecz sam pochwycił deskę, oparł o ramię, i przyniósł przed powóz. Tu ułożył ją uważnie, i urządził tym sposobem most dla żony, po którym przeszła śmiejąc się i wspierając na rękę męża. Weszli do dusznej izby, w której na ławach i na ziemi leżeli otuleni w kożuchy chłopcy, przejeżdżający z towarami, i spoczywający po skromnym posiłku; w powietrzu czuć jeszcze było kapustę i cebulę. Za przegrodzeniem słychać było silny krzyk dziecka gospodyni, a we wszystkich zakątkach świeższały na wyścigi, niezmordowane świerszcze.

Natalja zachmurzyła się lekko, postanowiwszy ulegać i znosić wszystko cierpliwie, natychmiast uśmiechnęła się i zbliżyła do wielkiego stołu wokoło którego już lepsze miejsca zajęła rodzina Aleksiego. On sam także trochę się ożywił i rozweselił, tym więcej że i dzień był pogodny, świeże powietrze i podróż obudziła dobry apetyt, a ponieważ była godzina obiadowa, więc książ z pewnym zadowoleniem rozmawiał z kucharzem; dysponując jak i co sporządzić, jakie zapasy zabrać na dalszą drogę.

Dziwny i godzien uwagi był ów obiad, podany nie we wspaniałych komnatach, wśród przyjemnej woni, nie z pańskim ówczesnym przepychem, nie przy dźwiękach muzyki, lecz w ciasnej i dymnej izbie, na prostym sosnowym zaplamionym i miejscami wypalonym stole, wśród głośniego chrapania kilku śpiących chłopów, krzyku dziecka i bezustannego świerczenia.

Całą ozdobę izby stanowił zakopcony i zamazany obraz przybity gwoździami do ściany, na którym przez miljardy czarnych centek, przebiegały gdzieś czerwone, żółte i ciemne plamy.

Czy obraz ten przedstawiał myszy grzebiące kota, czy jakiego bohatera lub możnego kupca, trudno było dobrać nawet z pomocą zamazanego podpisu.

W takić to izbie obiadowali: Książ Aleksy Dołgoruki tak jeszcze niedawno pierwszy i najpotężniejszy magnat cesarstwa; książ Jan Aleksjewicz przyjaciel i ulubieniec cesarza: Księżniczka Katarzyna Aleksjewna Dołgorukowa naręczona cesarza Piotra II i córka Natalja Borisówna, córka nieśmiertelnej pamięci Szeremietiewa, przyjaciela i towarzysza Piotra Wielkiego!

Dziwny, godny uwagi i pouczający był ten obiad.

MANIFEST.

Dołgorukowie nie zdążyli jeszcze zjeść obiadu gdy w sieni dały się słyszeć głośnie wołania.

Za chwilę drzwi się otworzyły i do izby wszedł przystojny oficer, kapitan gwardyi wifany niskimi pokłonami właściciela zajazdu. Na widok kapitana, Dołgorukowie zadrżeli; książ Aleksy zbladł, a kawałek mięsa który już kładł do ust, upadł znowu na talerz.

Zapanowało głębokie milczenie....

Dwóch ze śpiących wieśniaków przebudziło się, i zdumionymi oczami spojrzeli na towarzystwo, w jakim się znajdowali, a jakie zapewne pierwszy raz w życiu widzieli. Za w półotwartymi drzwiami zebrała się gromada kobiet ciekawych, a między niemi wystawał łeb psa kosmatego podobnego do wilka.

Wszystko umilkło oprócz świerszczy za piecem, i dziecka, które nie przestawało płakać za przepiečeniem.

Oficer spojrzawszy na wszystkich obecnych, zwrócił się wprost do kniazia Aleksiego.

Kniaziu Aleksy, rzekł grzecznie: przybyłem tu, aby wam objawić wolę monarchini. Wszyscy Dołgorukowie powstałi natychmiast. Za niemi zerwali się także rozespiani chłopcy, usłyszawszy słowa kapitana.

W izbie nastała taka cisza, iż słychać było wielką muchę uderzającą w okno z głuchym szumem.

Raczej posłuchaj najwyższego manifestu, mówił oficer.

— Książ Aleksy skłonił się błady i drżący.

Kapitan gwardyi wyjął papier i zaczął czytać:

Manifest z 13 kwietnia 1730 roku.

„Podajemy do powszechnej wiadomości. Wszystkim naszym wiernym poddanym wiadomo, jak niewłaściwie i niegodnie postępowali: książ Aleksy Grygorewicz Dołgoruki, z synem swoim Janem Aleksjewiczem, będąc przy krewnym naszym s. p. Piotrze II cesarzu i samowładcy wszech Rosyi. Nie strzegąc drogiego zdrowia Jego Ces. Mości, po przyjeździe do Moskwy, starali się najpierw wszelkimi sposobami nie dopuścić, aby J. C. Mość mieszkał w Moskwie, gdzieby się ciągle przyglądał rządowi państwa, i mógł widzieć zarówno postępowanie wyższych, znakomitych osób jak i niższych, ale zawsze nakłaniali młodego monarchę, pod pozorem zabaw i rozrywek, do wyjazdów ze stolicy w różne, dalekie miejsca, odwołując J. C. Mość od dobrego i zacnego postępowania, co było dla narodu bardzo bolesne i przykre.

Jak dawniej Mienszyków, w czasie swęj potęgi, powodowany nienasyconą żądzą władzy, ująwszy s. p. krewnego naszego w swoje ręce, nakłaniał do związków ze swą córką, tak i książ Aleksy z synem i braćmi swojemi, J. C. Mość, w tak młodych latach, które jeszcze nieodpowiednie do małżeństwa, bez wszelkiego uwiadomienia bliskich krewnych i innych osób, które powinny były o tem wiedzieć, zawieźli do dóbr swoich, dla zawarcia zaręczyn z córką kniazia Aleksiego, księżniczką Katarzyną.

W tym punkcie głośnie łkanie przerwało czytanie kapitanowi.

Długo pasowała się księżniczka Katarzyna, nakoniec zabrakło jej sił i gorzkim wybuchnęła płaczem. Matka i siostry podbiegły ku niej.

Gdy znowu wróciło milczenie, kapitan czytał dalej.

„Popelniali więc wiele niegodnych i nieprawych czynów, nadużywali władzy, mianowali urzędników według swęj woli, co później zbadamy i ogłosimy osobnym ukazem. Nie oszczędzając najdroższego zdrowia, J. C. Mości i nie troszcząc się o nie wcale przez ciągle i dalekie wycieczki z Moskwy, nie tylko latem ale i wśród dżdżystych dni jesiennych i zimą, wśród mrozów, nie dając cesarzowi pokoju, narazili zdrowie jego na uszczerbek.

W czasie ostatniej choroby J. C. Mości, do chwili zgonu nie objawili o niebezpieczeństwie ministrom, a zachowując wszystko w tajemnicy, nie dali znać nietylko krewnym i dostojnikom, ale nawet dworzanom. Przytem tenże książ Aleksy i syn jego Jan, bogaty nasz skarbiec, zawierający wiele drogich przedmiotów, na kilkakroć set tysięcy, zagrabili i zabrali do siebie.

— To potwarz naszych wrogów. Wykrzyknął książ Jan z palającym od gniewu wzrokiem — to nikczemna potwarz!

Zuchwałość syna przeraziła kniazia Aleksiego; zwrócił ku niemu błagający wzrok i zakrywając twarz rękoma, zawołał z rozpaczą:



— Boże mój! jaka hańba jakaż niesława!  
— Proszę was rzekł kapitał, bez gniewu surowo, proszę was, nie przerywajcie mi czytania, — następ- nie czytał dalej:

..... „zagrabili i zabrali do siebie, nie tylko za życia naszego krewnego s. p. Piotra II, ale nawet już i po zgonie J. C. Mości przy wstąpieniu naszym na tron Wszech Rossji, co obecnie ukazem naszym od- zyskano i odebrano. A ponieważ te wszystkie nad- użycia i zbrodnie, spełnił książę Aleksy Dołgoruki, z synem swoim Janem i z braćmi swoimi rodzonymi, za wspólną znową więc, podług praw państwa, ule- gać powinni surowym karom i mękom, jednakże nie kazaliśmy im czynić tego, ale rozkazaliśmy temuż książęciu Aleksemu z żoną i ze wszystkimi dziećmi, tak z synami jako i z córkami i bratu jego książęciu Sergiejowi, także z żoną i dziećmi, zamieszkać w da- lekich ich dobrach i nigdzie z nich nie wyjeżdżać; braci zaś ich książę Jan i książę Aleksandra, przeznaczyć na dowódców wojsk do oddalonych miast, a wszystkich ich pozbawić orderów i rang, które dostali nie za zasługi i nie za wierność nam przynależną. Książę Bazylego Łukicza Dołgoruko- wa, za jego liczne względem nas samych i względem państwa niesumienne i nieprawe czyny, jak nie mniej i za to, że nie bojąc się Boga i strasznego sądu Jego, i lekceważąc obowiązki prawego poddanego, poważił się kłamliwymi i przez siebie tylko samego wymyślonemi i ułożonemi aktami, bezbożnie nas okłamać, wielu naszych poddanych przywieść do nie- wierności i podać ich w podejrzenie, w czym już sam przyznał się do niektórych win swoich, to jakkolwiek za te występki zasłużył na najsurowszą karę, powo- dowani jednakże miłosierdziem, ulitowaliśmy się nad nim, i pozbawiając go wszystkich orderów i rang, rozkazaliśmy wysłać go do oddalonych jego dóbr, w których ma zamieszkać pod ścisłą strażą, aby ni- gdzie nie wyjeżdżał.

W czasie czytania manifestu, ręka książę Aleks- ego mimowolnie i konwulsyjnie dotknęła się orderu, który nosił i w podróży, a gdy kapitał skończył czy- tanie, order ten leżał już na stole.

— Czy słyszeliście manifest naszej najmiłosiw- szej monarchini? zapytał oficer po chwili mil- czenia.

Książę Aleksy nie mógł ani słowa przemówić, mil- cząc skłonił głowę, ale za to dwaj rozbudzeni furmani, sądząc że pytanie było do nich zwrócone, krzyknęli z całej siły:

— Słyszeliśmy jaś. wiel. panie!  
Ceremonja niedługo trwała; wszystkie ordery ja- kie posiadali Dołgorukowie, doręczone zostały kapi- tanowi.

Książę Aleksy podpisał podany mu papier, a ofi- cer gwardyi grzecznie pożegnawszy wygnańców po- zbawionych rang i orderów, wyjechał niezwłocznie z powrotem.

— Dzięki Najwyższemu! zawołał książę Aleksy, przeżegnawszy się po odejściu kapitana, spodzie- wałem się czegoś gorszego! Ale Bóg łaskaw! Rzeczy- wiście jesteście zdeptani, zaskłani ale żywi jeszcze i cali. Tam dokąd nas wysyłają, nie tak daleko jak na Sybir, a więc z Bogiem dalej w drogę.

Zabrano się do podróży.  
Gospodarz zajazdu i cała służba, patrzyła na zna- komite osoby, z któremi w ich obecności, odegrano tak straszny dramat z wielkiem zdumieniem.

Gospodarz ze strachem nawet odbierał zapłatę za popas, sądząc, że i pieniądze może są w monarszej niełasce.

Dołgorukowie spostrzegli z jaką obawą wszyscy się od nich odsuwali i byli kontenci, kiedy już wyje- chali z miasteczka, w którym odbył się ostatni, jak sądzili, akt ich losu....

(d. c. n.)

## Ekonomia domowa.

### VII.

Przezorność. — Konieczność kierowania wychowaniem w widokach na przyszłość. — Rozwój fizyczny i moralny. Przyzwyczajanie do spostrzegania i rozważań.

Nie na tem kończy się zrozumienie wartości czasu i konieczności użycia go właściwie, aby we wszystkie czynności wprowadzić porządek i systematyczność;

trzeba jeszcze nauczyć się używać obecnej chwili za- wsze w widokach na przyszłość. Doświadczenie wie- ku podeszłego daje ten nieoceniony przywilej roz- ważania swoich czynności, aby za nie w późniejszym czasie nie żałować. Starzec, jak mówi Horacy, nie nie robi coby musiał następnie zmienić; zabezpiecza się przeciw pociskom losu i z teraźniejszości daleko w przyszłość spogląda.

Na tem to głównie zależy przezorność.  
Opatrzność zawiadująca wszystką naturą według praw niezmiennych, to mądrość Boska. Bóg umiesz- czając człowieka w pośrodku wszechświata, dając mu posłannictwo i moc zarządzania sobą samym, kie- rowania rodziną, prowadzenie bliźnich swoich, dał mu przezorność — a to jest mądrość ludzka.

Pragnąć należy aby nie wiek, nie doświadczenia przestrogi, które się zwykle zbyt drogo opłacają, nau- czyły nas tej roztropności i przewidywania: może je dać wychowanie takie, którego cel i doniosłość na- przód będą wytknięte.

Mając na widoku szczęście domowe, starać się po- trzeba aby już w młodej panience dojrzeć można było, iż mądrość nie będzie dla niej owocem późnej starości.

Uznawszy dla niej niezbędność nauki poważnej i wielostronnej, winni przewodnicy przezornie cel tej- że określić.

Talenta, ćwiczenie, czytanie, miałyby im służyć jedynie jako przyzwyczajenie pierwszych lat młodości? Nie, dla zapewnienia im szczęśliwego ży- cia wzmocniają ich ciało za pomocą gimnastyki i przechadzek, przez wszczepianie więc w ich umysł wiadomości, takie wybierać należy które później spo- żytkować będą mogły, przyzwyczajając myśl ich do postrzegania, zastanawiania się, rozumowania.

Nie przeto iż się wiele nauczyły, wychowanie ich odbywało się w kierunku przezornym, lecz że ich te- go wszystkiego dobrze nauczono, a nade wszystko iż jednocześnie wprawiały się w zastosowanie nauczo- nych rzeczy. Z nauk, literatury, sztuk, przynajmniej jedna gałąź powinna być wydoskonaloną tak, ażeby z niej korzystny można było zrobić użytek.

Kto od lat młodych nawyknie do klasyfikowania, porządkowania, robienia każdej rzeczy metodycznie, ten nie straci nigdy tak dobrego zwyczaju nabytego im wcześniej tem lepiej. I wtenczas nawet kiedy dziecięcy umysł nie zdolny jeszcze ocenić wartości wszystkiego co go otacza, kiedy nierozwaga i roz- trzepanie należą jeszcze do wdziałków dzieciennego wieku, rady matek i przewodniczek nie są zupełnie stracone.

W mierze dawniejszego zakresu wychowania, po- trzeba względu na przyszłość pojmowała znakomita przewodniczka młodzieży, pani Campan, ta właśnie która zagadnięta przez Napoleona I. dla czego system wychowania kobiet jest tak złym, i czegooby potrzeba dla poprawy onego? odpowiedziała: „potrzeba ma- tek.“ I jej powierzonym zostało zadanie kształcenia młodych panien na dobre matki.

Miała ona głównie na celu wychowanie praktyczne i tak rozrządziła godziny, żeby wiele czasu pozostawa- ło na gospodarskie zajęcia. Wychowawce jej uzdol- nione do wszelkich ręcznych robót, same sobie kra- jały i szyły suknie i bieliznę, zamiatały sale nauk, posługiwały z kolei, wydawały i odbierały bieliznę, zapisywały wydatki domowe w najdrobniejszych szczegółach. Uczono je znać się na cenach materji płócien, stołowych naczyń; wiedzieć w jakich porach potrzeba skupować zapasy kuchenne, zadysponować obiadem, mieć wyobrażenie o wszystkim co należy do umeblowania pałacu, domu lub skromnego mieszka- nia. To spełnianie obowiązków gospodyni domu, nie zawadza bynajmniej nauce najwzschodniejszej: można wszystko pogodzić rozwijając jednocześnie i zbogacając umysł, ćwicząc się w nawykniach do porządku i czystości.

„Znałam, powiada pani Campan, ośmnastoletnią panienkę, która władała językami angielskim i nie- mieckim tak doskonale jak rodzimą mową: znako- micie rozwinęła wrodzony muzyczny talent, ma- lowała olejno głowy i pejzaże, biegła była we wsze- lakich ręcznych robotach, zaczawszy od zwykłego szycia aż do wyrabiania sztucznych kwiatów, a przy- tem zamiłowaną w skromnych gospodarskich zaję- ciach. W lecie na wsi robiła sery, kompoty, ciast- ka, wiedziała o drobiu, obznajmiała się z polowem gospodarstwem, odwiedzała biednych na wsi niosąc im pomoc i starania w razie choroby. A po całodziennych zatrudnieniach bywała rozkoszą naszych wie-

czorynek; czytała z niepospolitym talentem, przyje- mnie śpiewała, grywała do tańca.“

Znajomość szczegółów domowego rządu, nietylko dla panien należących do średniej klasy jest konie- czną; w każdym stanie tak najwyższym jak najniż- szym przydadzą się podobne starania.

Czystość, tę potrzebę, ten urok domowego życia, znać zarówno w chacie jak w najpyszniejszych pa- łacach. Kobieta z młodu wciągnięta do udziału w do- mowych zachodach, wszędzie zastosuje nabyte zwy- czaje. Polubi prace wiejskie, oceni rozkosz życia ustronnego, a uchroni się od wady zbyt pospolitej między bogatymi paniami, które w mieszkaniu nie nie obchodzi jak tylko wytworność salonów i budua- rów, a w ogrodach szyk klombów i symetrija szpale- rów gdzie się przechadzają, często w towarzystwie nudów.

Z drugiej strony, najprościejsze przezorności za- sady, nakazując nam bezwzględnie na sferę i zamo- żność, upowszechniać takie umiejętności i nauki z których kiedyś korzyść ciągnąć można. Przy obec- nym bowiem stanie społecznym gdzie dzisiejsi ubo- dzy mają jutro stać się bogaczami, a najlepiej ubez- pieczone fortuny runąć niespodziewanie, w wiedzy przechowuje się kapitał nienaruszony który nigdy nie przepada i zawsze da się spożytkować.

Lecz jest druga strona wychowania, przy której przezorność matek i nauczycielek, wywiera wpływ zbawienny na wszystkie epoki życia.

Pani Niecker de Saussure niemniej pragnie wy- chować kobiety zdrowe i silne, zdolne i oszczędne gospodynie, lecz główną jej troską jest strona mo- ralna tak często zaniedbywana. Chce ona jak można największego rozszerzenia i podniesienia pojęć mło- dych panien.

„Zwróćcie oczy ich ku niebiosom, powiada ona, wska- zujcie im w jaśniejących ciałach niebieskich tę wiel- ką wspaniałość porządku, niech się zastanowią nad zjawieniem się i znikaniem słońca o wyznaczonych godzinach, następstwo kolejne pór roku i zbiorów wszelkiego plonu: dowodzie im że byt wszystkiego zawisł od porządku, że go potrzeba także w użyciu godzin i dni. A ten porządek materialny tak dla ży- cia niezbędny, nie istniałby bez moralnego ładu.

„Wszędzie gdzie niepomahowane żądze wzbrania- ją się poddać pod ustawę porządku, tam nędma spie- sznym przybywa krokiem. Nachodzi narody przez woj- ny i wzburzenie, ubogie chaty przez niewstrzeżli- wość: możliwe rodziny przez marnotrawstwo.

„Ćwiczeniem rozumowania poprawić można nad- miar ruchliwości i wielką czułość, które przeważają w kobiecej organizacji.

„Młodość przepędzona bez wprawy w pracę myśli, zostawia czczość i nieudolność na całe życie. Jedy- nem zamięłowaniem takich będzie czytanie romansów i haft na kanwie!

„W zmartwieniu nie uspokajającego nie zdziała na niej skutku: mężczyźni mają zajęcie się interesami, ubogie kobiety mają robotę pilną, konieczną, która niekiedy choć chwilowo rozprasza ich niepokoje. Lecz u kobiet beczynnych wyradza się stan gorą- czkowy, nerwowy, który najsmutniejsze skutki za so- bą pociągnąć może. Zbyt późno w życiu robią się te uwagi. Trzeba ażeby roztropne wychowanie za- pobiegło złemu.

Nic lepiej nie koi uczucia wielkich boleści, zawo- dów i trosk których tak pełne życie ludzkie, jak roz- patrywanie się w rozmaitych natury zjawis- kach.

Zmysł spostrzegania wszędzie nam towarzyszy, mi- mowoli naszej w nas działa. Kwiat świeżo rozwinie- ty, odzwierciedlone w wodzie przedmioty, płomień igrający w ognisku, wiatr, obłoki, wszystko co się porusza, co się przemienia na około nas, zwraca uwagę i myśl zajmuje. Zmysł spostrzegania podno- si fakta, a nam pozostaje wyrozumować sobie trafnie ich wagę i znaczenie.

Mając na względzie historję naturalną, dobrze jest w czasie przechadzek zapisywać sobie uwagi tyczące się prac rolniczych, o stanie przejściowych zmian w ogrodzie, o porze w jakiej to lub owo zasiewać wy- pada, w jakiej roślina kiełkuje, wyrasta, kwitnie i owoc kształtuje, w jakim czasie zjawia się w polu ten lub ów ptak, motyl. Dobrze jest utrzymywać re- gularnie dziennik i zapisywać w nim stan nieba, sto- pień temperatury. Choćby ta praca nie była przy- datną dla nauki, przyda się ona temu, który te spo-



strzeżenia robi. Tym sposobem dojdzie się do poszukiwania przyczyn; rozmaite czynniki natury, ciepło, światło, wilgoć, zwrócić na siebie uwagę.

Nie lepiej nie posłużyć do wyrobienia sądu, jak zaniechanie się w badania zjawisk natury, celem wytłomaczenia ich sobie według praw, do pojęcia których umysł stopniowo dochodzi. W każdym razie badania takowe przynoszą korzyść praktyczną, gdyż prawa fizyki i chemii wpływają na rozmaite przedmioty z wydziału domowej ekonomji, na przechowanie artykułów żywności, przyrządzanie pokarmów, oświetlanie i ogrzewanie mieszkania i utrzymanie go w warunkach dla zdrowia potrzebnych.

(d. c. n.)

## O BIELIŹNIE.

Najkosztowniejszą rzeczą w każdej niemal wyprawie jest bielizna, podstawę jej niejako stanowiąca. Każda matka w miarę możności i funduszu na wyprawę córki przeznaczonego, najobficiej ją w nią zaopatruje, w tem przekonaniu, że bielizna nigdy za wiele w domu być nie może, że nawet moda dziesiątkami lat całych w spokoju ją zostawia i każdy prawie wybrałszy raz dogodny krój na zawsze go sobie przyswaja.

Magazyn pana Wilczewskiego na Krakowskim-Przedmieściu zamożnie w gotową bieliznę i towar na nią przeznaczony uprowidowany, daje nam sposobność obznajmienia czytelników naszych mniej więcej z cenami, a tem które o wyprawach swoich już przemyśliwają sprawozdanie dzisiejsze ciekawszem uczyni, bo da im wyobrażenie jasne i dokładne o sumie kosztu, sprawunku tego.

Płótno to jest jego cienkość i gatunek główną różnicę w oznaczonych cenach stanowi, garniturek nie wiele na nią wpływa. Tuzin koszul dziennych zaczawszy od 28 rs. a nocnych od 38 do 120 rs. dochodzi. Najwięcej do dziennych koszul używają podługnego szerokiego paska, który gorsz okala i dwojąc się od ramienia łukowato idzie do samego pasa, trójkąt ztąd powstały ubiera się zwykle w zakładki, przegradza wstawkami medaljowemi i kwadratami z haftu i koronek. Rękawki wązkie bardziej się jeszcze ku górze zwężają, mają między dwoma wązkiemi pateczkami, szerszą bułkę batystową lub płócienną i ozdobione są u wykroju koroneczką valenciennes lub nicianą. Inne znów jeszcze na ramionach spięte mają z tyłu i przodu chusteczkowy karczek bogato i pracowicie ubrany. Skromne grubsze koszule są zwykle ujęte szerokim paskiem w obstępnowane zęby wyciętym. Nocne wszystkie są jednym fasonem, to jest z karczkiem w tyle, przody wytworniej lub skromniej ubrane i pliską objętą, przymarszczenie przedniego bryta kryją. Jedne są w szyi spięte i kołnierzykiem wyłożonym zakończone, drugie zaś podługnie en coeur wycięte, w wykroju są falbanką haftowaną lub koroneczką ubrane. Mankiety albo muszkietery lub przez rękę wkładane, na pół ćwierci łokcia zaszyte, odpowiednio do garnitunku przodu haftem, koroneczką zakładkami lub bułkami i plisami przybrane.

Majtki płócienne i dyńkowe dogodnym fasonem od 18 rs. do 60 dochodzą, w miarę cienkości weby i garnitunku u dołu, który na ćwierć łokcia szerokim pasem je zdobi. Garniturek składa się z haftu, bułek, falbanek, zakładek przeróżnie składanych, i wstawek przezroczystych koronkowych. Spódnice są perkalowe lub z półbatystu tak do powłóczytych sukien jak pod kostiumy. Trenowa spódnica półbatystowa mająca podwójną falbanę od dołu, w dogodny sposób do prasowania ułożoną, z główką skośną, pliską oddzielną, kosztuje 5 rs. taka sama zdobna haftowaną wstawką i wodą od 8 do 15 rs. wynosi, w miarę bogatszego przyboru.

Perkalowe od 4 rs do 12 rs. wypadną, półbatystowe pod kostiumy od 8 i pół do 10 rs. pięknie bardzo przybrane, i zgrabną formą skrojone.

Kaftaniki ranne i peniary liczny również, w rozmaity sposób wymyślonemi przyborami ładny wybór stanowią. Najpierw powiemy o kaftaniczkach, zwykłą paletocikową formą; z dobrego perkalu ze stojącym kołnierzykiem u szyi, pliskami, ubranym przodem i przez rękę wkładanemi rękawami, ceną 2½ rs. jest oznaczony.

Dalej idą kaftaniki tąż samą formą półbatystowe, z bardzo gustownie a niekiedy wykwintnie ubranymi przodami od 3 — do 12 rs. Peniary tymże krojem tylko znacznie dłuższe od 5 do 18 rs. Drugi jest śliczny fason kaftaniczka ranego ze skośnemi plecami, grubą faldą opatrzonemi, którą batystowa kokarda o długich końcach pokry-

wa. Ten co widzieliśmy był podwójną w głębokie faldy układaną falbanką zdobioną, rękawy miał szerokie. Kosztował rs. 4.

Negliże złożone ze spódnicy z trenem i kaftanika o szerokich rękawach z półbatystu miały spódnice od dołu garnirowane falbanką a nad nią odpowiedni kaftanikowi przystroj ze wstawek haftowanych, i wody lub różnych pięknych i efektownych maszynowych garniturek w cenie rs. 21. Za 23 rs. widzieliśmy taki sam neglizz którego przód cały zdobny był szerokiem naszyciem z haftowanych wstawek i poprzecznych zakładczek.

Oprócz tych neglizzów pokazywano nam jeszcze bardzo eleganckie na rano gabriele półbatystowe, powłóczyste z tyłu nadzwyczaj dogodnym fasonem. Szeroki pelerynkowy karczek, cały ze wstawek i zakładek złożony, haftowaną falbanką oszty, i do niego kliniasta przymarszczona spódnica przyszyta, całą gabriele składa, nigdzie się ona nie ściąga, i nie wiąże, co na gorące dni letnie nie małą wygodę obiecuje. Przód od góry do dołu batystowemi guzikami spięty, ma z obu stron plisy, piękną, szeroką haftowaną wstawkę, na dole falbanę. Szerokie bardzo rękawy. Gabriela taka najtańsza 14 rs. kosztuje.

Jako dopełnienie neglizzu trzeba coś o czepeczkach powiedzieć, lecz najpierw od nocnych zaczniemy. Nocne płócienne, dużo mają różnych fasonów jedne są okrągłe i w górze nad czołem wiązane, inne pod brodą wiązane a te właśnie kilku odmiennemi krojami się różnią, które dogodniejsze i lepsze trudno o tem sądzić, rzecz to osobistego gustu i potrzeby. Nocne czepeczki z cienkiej weby, haftowaną wstawką i falbaneczką, wodą itd. ubrane są w cenie od 1 rs. 20 kop. do 1—80 kop. Neglizyki nietyle się różnią fasonami bo dwa ich tylko zauważyliśmy. Jeden który niepokrywał koku, a drugi tak powszechnem uznaniem zaszczycony chłopka. Małeńkie czepeczki tworzą się całe ze wstawczek z różnych zastosowanych ozdób haftowanych i koronkowych, które często kształt jemu nadają. Niezbędna klarowna lub muslinowa rusza otacza je do koła, a piękna kokarda ze wstążki zdobi nad czołem lub z boku. Śliczne te pieścielka wykwinętego smaku i elegancji nie są drogie zupełnie gdyż za 1 i pół rs. do 3 rs. ładniutki czepeczek dostanie, którego materiałowi nie zarzucić nie można. Dla osób które nie znoszą czepeczki na głowie są siatki z nicianej gipiury, które można oszyć koronką i ubraną wstążką od 50 kop: sztuka. Pończochy w ślicznym i mocnym gatunku renomowanych zagranicznych fabryk od 5—70 kop: do 15 rs. tuzin.

Na zakończenie opisu damskiej bielizny, wejdziemy znów w dziedzinę eterycznych muslinów i koronek, w dziedzinę fantazji i gustu i kilka słów o kołnierzykach dorzucimy. Opis ich w trudnem stawia położeniu co wybrać, czemu dać pierwszeństwo, tyle rozmaitości w fasonach dzisiejsza młoda przedstawia. Kołnierzyki do otwartych podługnie staników, z przodu otwarte także nieco w ogóle składają się z kawałka skośnego przejrzystego muslinu, który z kilku zakładek nie przeszytych się składa, i zakończy piękną koronką Valenciennes, haftowaną falbanką układaną w grube kontrafaldy zdobne na wierzchu atłaskowemi gwiazdami artystycznie wykonanemi koronkami, kwiatami, listkami itp. ozdobami. Mankiety do nich zwykle pół okrągłą, mało marszczoną falbanę stanowią. Do kwadratowo wykrojonych staników są szmizetki prześliczne na muslinie haftowane, zdobione rurkowanym zabocikiem i fryzką, — odpowiednie mankiety. Na suknie pod szyję widzieliśmy śliczne kołnierze układane całe jakby w slimaka, kołnierz z tyłu niemal pół pleców dochodził, z przodu samego pasa sięgał. Mankiety tak samo w slimaka półkolami na siebie zachodzącemi ułożono. Bardzo był także ładny a o wiele skromniejszy, kołnierz przeznaczony do otwartego stanika płócienny, w duże spiczaste zęby wycięty, próżnię między zębami zapelniał trójkąty koronkowe; koronka okalała go ze wszystkich stron w lekkich faldach opadając na kolorowy stanik tworząc fryzkę z zabocikiem u jego wycięcia. Mankiety takie same. Cena wszystkich tych kołnierzy wynosi od 1—50 do 12 rs.

Płóciennie gładkie zawsze modne, bo praktyczne i przystępne ceną, dogodne do prania, z tyłu stojące, z rozkami odwiniętymi na przodzie od 75 kop. garnitur do którego są mankiety płócienne, na także guziczki spięte. Inne zdobne walansienką, haftem lub jakim ozyciem drożej wypadną.

Koszule meżkie zupełnie już niemodne z zabotami, wodami i bułkami, wykwinęty elegant brzydzi się już tem wszystkim, jedynie haft, haft piękny atłaskowy ozdabia koszulę do fraka lub na eleganckie wizyty, gładką zaś cienką, pięknie wypraną zostawia na dni

zwykłych zajęć, mniej etykietalne odwiedziny, i spacer. Przód koszuli zapięty na trzy spineczki. Tuzin koszul meżskich kosztuje od 36—120 rubli.

Kołnierzyki stojące albo z niewielkiem wyłożeniem są modne, kołnierzyk stojący wypada na 22 i pół kop. sr. wkładany 25 kop.

Mankiety do przypięcia kosztują od 52 do 60 kop. sr. do przyszycia zaś 37 i pół kop. sr.

Kalesony od 18 do 30 rs. tuzin.

Skarpetki niciane, bawełniane, wełniane białe i kolorowe z surowych nici od 5 do 10 rs. tuzin.

Tuzin rękawików czysto lnianych w pasieczki na 5 rs.

Poszewki gotowe, z pięknego płótna do spinek bardzo ładnie uszyte od 24 rs.

Półbatystowe pięknie atłaskiem haftowane do koła, z cyfrą z boku 15 rs. para.

Batystowe, wytwornie haftowane również z cyfrą 45 rs. para.

Płóciennie z cieniuchnej weby, haftowane atłaskiem. para 35 rs.

Na prześcieradła jest szerokie płótno Szląskie od 62 i pół kop. sr. do 1 rs 20 kop. za łokieć; holenderskie i belgijskie od 1—35 do 2 rs. za łokieć.

Chustki od nosa płóciennie tuzin od 3 do 12 rs.

Chustki linon i batystowe gładkie od 5 i pół do 20 rs. tuzin.

Chustki batystowe haftowane od 1—50 do 20 rs. sztuka.

Chustki półbatystowe haftowane od 35 kop. do 1 rs. sztuka.

Piękna chusteczka z małym batystowym środkiem i szlakiem z tiulowej aplikacji 2 rs. 50 kop.

Batystowa z kolorowemi szlakami od 50 do 75 kop. sr.

Półbatystowa z kolorowemi szlakami od 65 kop. sr.

Nie możemy tu pominąć ładnych chusteczek z pośredniego materiału między pół, a całym batystem, zwanym fil d'ananas, bardzo dobrze i klarownie wyglądającym, a po praniu nie gniotącym się tak nieznacznie jak półbatyst. Haftowana taka chusteczka z pojedynczą literą do koła z szeroko obstępnowanym obrębem kosztuje od 55 do 80 kop. Haftem tych chusteczek zajmują się wieśniaczki w okolicach Nancy. Dziwić się należy że w kraju w którym tak wysoko przenysł rozwinięty, tak mało dotąd użytkowano ze zdolności i mozolnej pracy tych samouczek, kształcąc je w tej robocie i dostarczając pięknych wzorów można było przemysł ten w ich ręku bardzo korzystnym uczynić. Cóż może biedna taka wieśniaczka wzięść za swoją robotę jeżeli tu chusteczka przywieziona, kosztuje 55 kop. a przecież materiał w te 55 kop. transport, cło i korzyść kupca już wchodzi a przecież pan Wilczewski sprzedając w tej cenie niema ich nawet z pierwszej ręki.

Bielizna stołowa, piękna holenderska i w tańszych gatunkach mniej więcej tym cenom odpowiada.

Garnitur na 6 osób od 6 do 20 rs.

Garnitur na 12 osób od 11 i pół do 55 rs.

Garnitur na 24 osób od 60 do 140 rs. Serwety białe i kolorowe, serwetki deserowe w rozmaitych wielkościach i cenach.

Firanki odpasowane muslinowe z tiulem do jednego okna od 4 i pół do 18 rs. na łokcie od 30 kop. sr. do 75.

Piękny jest także i obfity wybór wstawek i falbanek haftowanych, tak dziś do ozdoby sukien tunik i kaftaniczków kolorowych używanych. Sprzedają się one na sztuczki 8 łokciowe i na łokcie. Na sztuczki piękny haft — atłasek z angielskim od 2 i pół do 7 rs. na łokcie od 15 kop. sr. do 1 rs 5 kop.

Wykończając wyprawę p. Wilczewski podejmuje się także znaczenia bielizny, i od małych dwóch liter atłaskowych z numerem bierze 7 i pół kop. Korona tyle co dwie litery kosztuje. Wielkie litery na prześcieradła, poszewki i bieliznę stołową do 3 rs. dochodzą.

(d. c. n.)

**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemińskiego.**

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek arkuszowy z drzeworytami.



## N. 1—2. Karczek do koszuli.

Szydełkowa robota z dodaniem plecionki mignardise i białego haftu. Naturalnej wielkości wzór ułatwia opis znaną tej roboty. Plecionkę mignardise i zębatą plecionkę gustownie łączy łatwy szydełko-



N. 1. Karczek do koszuli damskiej.

rowego lub też odrobić szydełkiem jak to wzór ryciny 24 w Ty. Mód N. 33 wskazuje.

## N. 6. Motyl do ubrania głowy.

Kokarda zręcznie motyla naśladować skła-



N. 3. Ubranie „Weneckie“ na głowę z crêpe de Chine.

wy desenik, tworzący razem szeroki garnirunek od góry karczka i rękawków, nadto przód podwójnie tym garnirunkiem przybrany ma jeszcze trójkąty płócienne haftem ozdobione jak N. 1 wskazuje. Wykroj gorsowy 103 cent. wynosi, przedni pasek 13 cent. długość podwójnego garnirunku, który przód ozdobi trzema 23 cent. Długie na 34 cent. rękawki, 7 cent. szerokie na ramieniu połączone z karczkiem, ubrane są odpowiednio.

## N. 3—4. Dwa ubrania zamiast letnich kapeluszy z crêpe de chine.

Z magazynu Petit St. Thomas w Paryżu ulica du Bac. Ubrania te przypominające strój Włoszek w ogóle



N. 5. Pelerynka „Lamballe“. Szydełkowa gipiura. Zobacz rycinę 24 w Ty. Mód N. 33.



N. 6. Motyl do ubrania głowy.

dogodne są bardzo u wód na wieczorne zebrania. Nie tak pięknie się nieukłada jak crêpe de Chine. 25 cent. szeroka a 100 do 120 cent. długa szarfa, z wrobioną frendzlą lub koronką oszyta, całe ubranie stanowi; upina się ją zręcznie na głowie i zdobi według woli kokardą ze wstążki lub materyi.

## N. 5. Pelerynka „Lamballe.“

Na pelerynkę tę użyć można tiulu gipiu-



N. 4. Ubranie „Neapolitańskie“ na głowę z crêpe de Chine.

da się z dwóch atlasowych skosów, każdy 8 cen. szerokości, 16 cent. długości mający. Wzór przedstawia kokardę z niebieskiego atlasu, piękną aplikacją koronkowych kwiatków naszytą, można również użyć frywolitowych cienkich rozetek. Obie skośne części według wzoru N. 6 fałduje się i zeszywa, pokrywając zeszytę poprzeczne paskiem pod którym z lewej strony przytwierdza się podwójna śpilka.

## N. 7. Ubranie strojne ze stanikiem pod szyję.

Crêpe de Chine, grenadina, fular lub jaka cienka wel-



N. 7. Ubranie strojne ze stanikiem pod szyję i powłóczystą spódnicą.

N. 2. Szydełkowa robota z plecionką Mignardise i ząbkową do karczka koszuli ryc. 1.

N. 8. Ubranie strojne z wyciętym stanikiem.



niana materja mogą być na ten strój użyte, podwyższone bogatym garnirunkiem z koronki Bruges, którą wszakże bardzo piękna gipiurowa siatka lub podawane ciągle sposoby roboty koronek zastąpić mogą. Garnirunek można także zamienić na angorową



N. 13. Szydełkowe liście na końcu krawatki. Do ryc. 14.

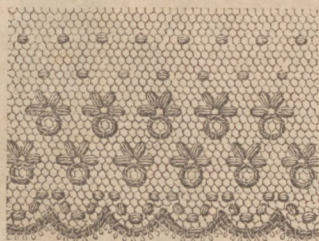
frendzlę muslinowe lub z materiału sukni falbanki. Spódnica z niewielkim trenem ma 20 cent, szeroki wolant objęty atlasem, który znanym sposobem wkładane podwójne kontrafaldy z wypuszczoną główką suknie garniruje. Trzy plisy atlasowe oszyte z obu stron lekko marszczoną 6 do 7 cent, szeroką koronką, dopełniają ubrania spódnicy. Koronka i atlasowe plisy również ubierają bardzo zgrabną tunikę, głęboko wycięty z przodu stanik i do łokcia niezszyte rękawy. Kokarda lub kwiaty na głowę odpowiedniej barwy.

N. 8. Strojne ubranie z wyciętym stanikiem.

Oryginalne ubranie tej sukni z białego tarlatanu z falbankami plisowanymi polega na naszytciu między każdą falbanę angorowej frendzli, białej lub koloru podwleczenia sukni. Pięknie wygląda suknia taka z grenadyny na spodniej jedwabnej sukni, z białego muslinu na podniszczoną kolorowej. Tunika składa się z trzech części, przednia część zaokrągla się na przodzie, tylny bryt formuje dwa ostre zęby. Stanik wycięty można na wysoką bluzkę zamienić i odpowiednim garnirunkiem przybrać. Do przytwierdzenia falbanek muslinowych służyć mogą plisy atlasowe pokryte wstawkami koronkowymi lub haftowanymi. Pasek, kokarda i kwiaty we włosach koloru spodniej sukni być muszą.

N. 9 — 10. Nakrycie do różnego użytku.

Pasy tiulowe wyszywane i frywolity. Nakrycie to najstosowniejsze na kolorową atlasową poduszkę na kanapę bardzo pięknego jest efektu. Składa się ono z trzech pasów cerowanych 6 cent, szerokich tiulowych i dwóch pasów z rozet frywolitowych, oszytych do koła frywolitową koronką. N. 10 przedstawia deseń do cerowania, który się kręta i płaska różnej grubości bawełną i przędzą wyszywa. Zeszyte nakrycie oszywa się do koła mocnym bawełnianym sznurkiem i ko-



N. 14. Muslinowy krawaciek z szydełkowymi liśćmi.



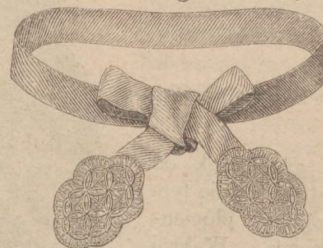
N. 9. Nakrycie z pasów tiulowych wysnuwanych i frywolitów. Zobacz ryc. 10 — 12 i ryc. 12 i 13 w Ty. Mód N. 33.



N. 17. Motyl do włosów, krawatek muslinowych i t. d.



N. 18. Środek motyla do ryc. N. 17.



N. 16. Muslinowy krawaciek z medalionami na końcach.

N. 13 — 14. Muslinowa krawatka z szydełkowymi liśćkami na końcach.

Układ listków przedstawia w naturalnej wielkości N. 13.

N. 15 — 16. Muslinowa krawatka z medalionami na końcach.

N. 16. Dokładnie wyjaśnia deseń medalionu. Krawatkę stanowi podwójnie złożony muslin.

N. 17 — 21. Kokarda motylowa do ozdoby włosów, krawatów itd.

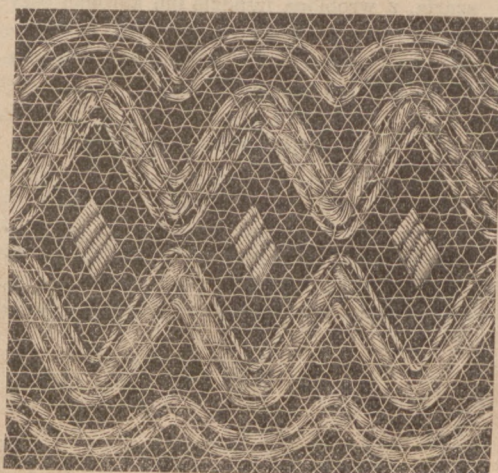
Wyszywanie na tiulu i haft.

Oryginalna ta kokarda złożona jest z atlasu kolorowego i tiulu. N. 18 przedstawia motyla z rozpostartymi skrzydłami.

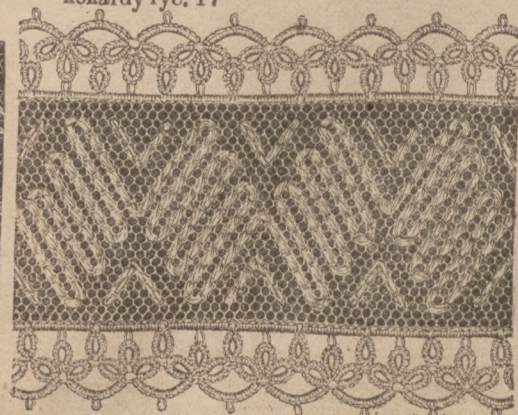
Z różowego atlasu skrzydełka lekko podwatowane tekturą podszyte i czarną sznelą obdziergane, złota nitka obwodzi do koła.



N. 11. Pas tiulowy wyszywany z szydełkową koronką.



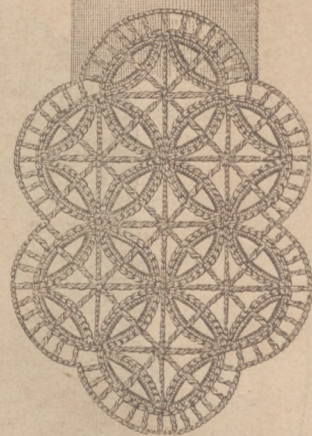
N. 10. Deseń do wyszywania tiulu do nakrycia N. 9.



N. 12. Pas tiulowy wyszywany z frywolitową koronką.

ronką zdoł. Deseń na rozety znajdują się w Ty. Mód N. 33. — rycina 12 i 13.

N. 11. Pas tiulowy cerowany z szydełkową koronką, służyć może jako wstawka do ubrania bielizny, i negliżów. Wyszywanie i szlaczek szydełkowy wydane na wzorze.



N. 15. Szydełkowy medalion do krawatki

N. 12. Pas tiulowy z frywolitową koroneczką.

Pierwszy rząd koroneczki składa się z mijanych listków kończyny złożonych z trzech kółek z których każdy formuje się z 8 podwójnych zadziergnięć z pikotem w środku i drugim w końcu do przełożenia pomocniczej nitki, którą robi się półkole z 12 podwójnych zadziergnięć z pikotem w środku i drugim w końcu do przełożenia pomocniczej nitki, którą robi się półkole z 12 podwójnych zadziergnięć z pikotem w środku. W drugim rzędzie zrobić kółko z tej samej liczby zadziergnięć z pikotem w środku na który listki kończyny się chwytają, a pomocniczą nitkę robi się prostą linijką z 5 podwójnych zadziergnięć również z pikotem łączącym rząd pierwszy.



Tulów urabia się z waty i okręca raz koło raz różową w dwóch cieniach sznelą. Dwie czarne perelki zastępują oczy. Wąsy które się grubym łańcuszkiem szydełkiem robi, lub wyszywa grubym ścięciem na materji i potem wycina, mają środkiem różową linię z obu stron czarno obrobioną. Szeroka 4 do 5 cent. atlasowa w dobrym gatunku wstążka formuje duże skrzydła. Jeżeli motyl ma służyć do włosów należy pamiętać o zahaczeniu niezbędnej podwójnej śpilki. Tiulowe oszycia przedstawione pod N. 19 — 20 i 21 mogą koronkę zastąpić.

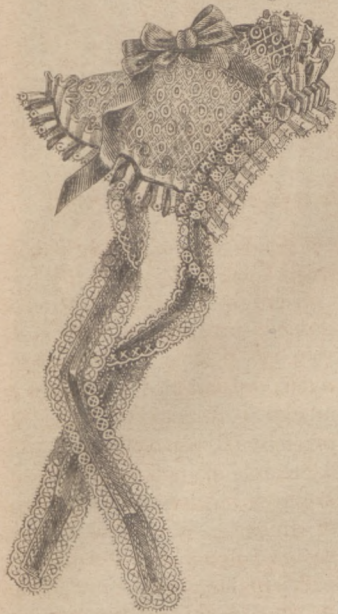
N. 22. Wyszycie do ozdoby sukni ryc. 40.

N. 23 — 25. Papierowe kwiaty.

Podwójne fioletki.

Materiał: Bibulka angielska w dwóch cieniach, fioletkowych i zielonych, trochę żółtej filozeli, cieniutki drucik.

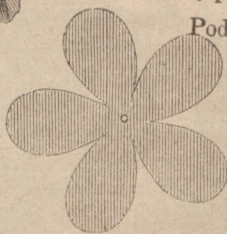
Małe listeczki kielich fioletka stanowiąc mające, krajają się podług N. 24 i 25 z bibulki fioletkowej w dwóch małych



N. 23. Papierowe fioletki.



N. 24. Mniejsze listki do fioletków.



N. 25. Większe listki do fioletków.

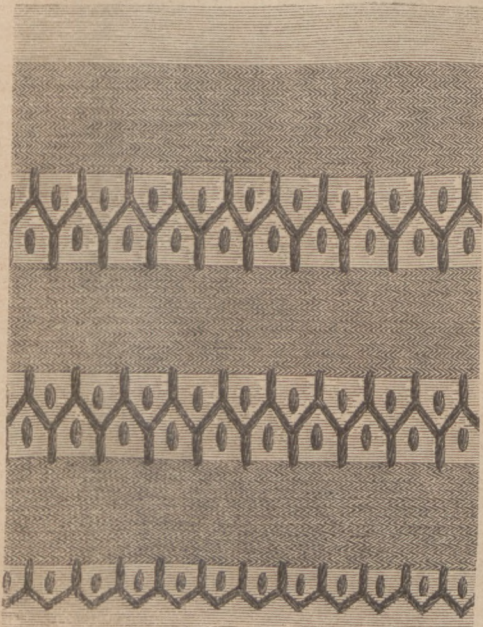
N. 28. Listek do czepek N. 27.

N. 26. Czepek z końcami koronkowymi.

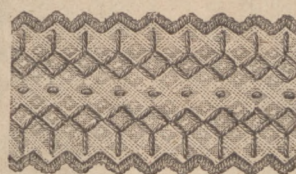
się różniących cieniach mniejsze ciemniejsze służą na pierwsze listki w środkowe listki i do pączków. Każdy kwiatkowy listek powinien być mniejszą kulką drewnianą wygładzony; duży pączek z żółtej dwucieniowej filozeli w który wkręcono drucik, spaja wszystkie listki środkiem. Na ukończenie kwiatka daje się jeszcze dwa duże jaśniejsze listki i mocno razem ściągają. Ciemne pączki otaczają się zewnątrz wązkami żyłkami wyciśniętymi listkami z zielonej bibulki, które kielich naśladować mają. Komu o wydatek nie idzie lepiej listki na tuziny w fabryce kupić, jak również i żółte środekczki które domową robotę ulepszą i ułatwią.

N. 26. Ranny czepek z koronkowymi końcami.

Kawałek gipirowego tiulu 21 cent. długi a 36 cent. szeroki w półkoło skrojony, stanowi dno czepek i przyszywa się do petynetowej podstawy



N. 33. Szlaczek haftowany do dzieciennych ubiorów.



N. 32. Szlaczek haftowany do dzieciennych ubiorów.



N. 34. Szlaczek haftowany do dzieciennych ubiorów.



35 cent. długości a 3 cent. szerokości mającej. Rusza z neżyku 5 cent. szerokiego i wąską gipiurą z obu stron oszytego, otacza denko do koła i środkiem przytwierdza się atlasową kolorową wstążeczką. Tiulowa rusza 2 1/2 cent. koroneczką z jednej strony oszyta boki czepek ubiera. Nad czołem zaś w kształcie diadem na 15 cent. przestrzeni idą tiulowe 4 c. sze. rusze w bliskich bardzo odstępach, pętlczkami ze wstążki zdobne i prze-

szycie środkiem warkoczem ze wstążki splecionym, który ginie pod zręczną kokardą z boku czepek zdobiącą. Rusza z 1 1/2 szerokiej gipiury i tejże samej szerokości atlasowej wstążki boczne ubranie dopełnia. 50 cent. długie końce złożone z atlasowej koronki oszytej wstążki, wiążą czepek pod brodę. Zamiast dna gipiurowego, można użyć frywolitowych rozetek, kwadratów siatkowych, lub szydełkowych, do których łatwo dobierze się stosowne barwy i brzeżek w których łatwo na tego rodzaju roboty podawanych.

N. 27—28. Czepek ranny z nierozciętą barwą pod brodę.

Podstawę tego



N. 27. Czepek z nierozciętą barwą

czepek stanowi muslinowe kółko 27 cent. długie a 8 cent. środkiem szerokie, drutem objęte od którego 2 cent. szerokości mające końce idą na boki.

Bufa muslinowa dno czepek stanowiąca kończy się nad czołem 4 cent. szeroką ruszą, koroneczką z obu stron oszytą, którą środkiem atlasowy ralonik dzieli. 5 cent. szeroka a 87 cent. długa rusza z jednej strony oszyta i szeroką na 2 i pół cent koronką z brzeżkiem zakończoną, stanowi nierozciętą barwę i tylne ubranie. Ubranie zaś diadem składa się z sześciu listków z atlasowej kolorowej wstążeczki zrobionych. Dziesięć takich samych tylko mniejszych listków formuje małe rozetki z boku barwy i z tyłu czepek przypięte. Boczna rozeta na diademie tylko z pięciu listków się składa. Na każdy większy listek idzie 17 cent. 5 i pół cent. szerokiej wstążeczki, na mniejszy listek 10 cent. 3 cent. szerokiej wstążeczki. Kształt listków dokładnie się podaje w naturalnej wielkości pod N. 14.



N. 30. Pasy wyszywane do ryciny 29. Haft na płótnie.

N. 35. Przycisk do listów z rozmaitych kamieni i muszli.

N. 31. Boczne ozdoby do ryc. 29 Haft na płótnie.





N. 36. Kąpielowe ubranie dla dziewczynki od 10 — 14 lat.  
 N. 37. Kąpielowe ubranie dla dziewczynki od 8 — 10 lat.  
 N. 38. Kąpielowe ubranie dla dziewczynki od 6 — 8 lat.  
 N. 39. Kąpielowe ubranie dla małego chłopczyka.



N. 40. Spacerowy kostium z peleryną.  
 N. 41. Kąpielowy kostium z bluzą pod szyję.  
 N. 42. Kąpielowy kostium z okrągło wyciętą bluzą.



N. 43. Długa suknia z grenadinową tuniką. N. 44. Długa suknia z muslinowym garnirunkiem.  
 Dalszy ciąg opisów nastąpi w N. 35 Ty. Młod.

N. 45. Kostium w pasy. N. 46. Kostium w jednym kolorze.